Rok IV. Warszawa, Maj 1929. № 5.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY GEBETHNER i WOLFF

SOCJOLOGICZNE SYSTEMY MICKIEWICZA I KRASIŃSKIEGO

ZESTAWIENIE PORÓWNAWCZE

Określić zapatrywania polityczno-społeczne Mickiewicza czy Krasińskiego jako ich „systemy socjologiczne", jest pewnem nadużyciem ściśle naukowego pojęcia „systemu", jako logicznie skoordynowanego zbioru sądów uzasadnionych; ani Mickiewicz ani Krasiński takiego systemu w żadnem ze swych dzieł nie pozostawili, natomiast liczne rozrzucone myśli, w artykułach „Pielgrzyma", „Trybuny Ludów", w wykładach paryskich, w „Nieboskiej", w „Psalmach", traktatach filozoficznych, oraz w korespondencji obydwu poetów, wykazują pewien organiczny związek, tworzą pewien splot ideowy, który, aczkolwiek nie zawsze harmonijny, pozwala skonstruować z haseł politycznych i społecznych postulatów pewną całość w postaci zwartego systemu.

Ogólne podobieństwo tak pojętej socjologji obydwu poetów, polega przedewszystkiem na religijnem jej zabarwieniu i charakterze propagandowo-reformatorskim. Mickiewicz wierzył, iż tylko „z wiarą i miłością wypłynie statek pielgrzymski Polski" i oczekiwał „republikanizmu europejskiego powszechnego, opartego na chrystjanizmie". Krasiński za najistotniejszy postulat rozwojowy uważał podniesienie etyki religijnej do godności kryterjum w rozważaniach i działaniach społecznych, a więc „wszędzie i w izbie poselskiej i w trybunale i w kole wyborców i na stolicy władnej i na rynku pospolitym i w rękodzielni i na giełdzie... Pan dojrzan, poznan, uczczon i wykonan być musi" [1]. Stanowisko takie było zresztą właściwe całej ideologji romantycznej; ten sam charakter wykazują pisma Lammenais'go, socjalizm utopijny Saint-Simona, Buchez'a, komunizm Fouriere'a, Proudhona, lub pomysły Damirona, Bonalda, Chateaubrianda, które oddziałały znowu na Krasińskiego.

Ogólna różnica polega na tem, iż socjologja Mickiewicza wywodzi się z praktyki doświadczenia życiowego, zrodziła się w ogniu polemiki publicystycznej, skrystalizowała w poczynaniach około organizacji Legjonu włoskiego, natomiast socjologja Krasińskiego posiada swe źródła w teoretycz-

---

[1] Z. Krasiński „Pisma" wyd. Tarnowski, Lwów 1904. I. 216.

nych studjach filozoficznych (Hegel, Schelling, Cieszkowski, Michelet, Guizot, Ballanche) i nie wyszła nigdy poza polityczne memorjały (do Napoleona III, Piusa IX, hr. Mastai, hr. Montalemberta, ks. Badeńskiej Stefanji). Pozatem rozważania Mickiewicza dążą do rozwiązania konkretnych zagadnień chwili bieżącej (konsolidacja ludów przeciwko tronom, organizacja spółdzielcza robotników, agitacja napoleonizmu), dociekania zaś Krasińskiego zmierzają do odkrycia podstawowych zasad bytowania społecznego, są poszukiwaniem szeregu postępowego zjawisk, jedności wszechświata, którą znalazł w dialektyce trzech epok: Jehowy-Stworzyciela, Syna-Słowa wcielonego i Ducha-Miłości. Natomiast obaj działalność swą poetycką pojęli jako dążenie do rozwiązania kwestji socjalnej w związku z problemem politycznym narodu.

Jedną z zasadniczych cech filozofji romantycznej jest egocentryczne nastawienie wobec zjawisk, wybujały niekiedy kult jednostki, wyrażający się również w formie indywidualizmu socjologicznego. Mickiewicz uznawał pierwotnie determinujący wpływ środowiska społecznego na kształtowanie psychiki osobowej („Do Lelewela"), hołdował utylitarystycznej etyce filomackiej („Oda"), w „Dziadach" (Cz. IV.) ustalał harmonję ideału indywidualnego z ideałem służby narodowej; stał więc na stanowisku kolektywizmu społecznego, wedle którego podmiotem działań społecznych jest zbiorowość (jednostka jest izolacją wtórną). Później skłania się na stronę indywidualizmu („Dziady" Cz. III.) pojętego w okresie mistycznym jako wiara w rozwiązanie kwestyj społecznych przez jednostkę bohaterską, która jako „duch więcej rozwinięty, ma naturalne posłannictwo prowadzić ludzi w tej mierze niższych" [1]. U Krasińskiego brak zdecydowanych w tym kierunku wypowiedzeń; chociaż bowiem w spirytualistycznej swej filozofji doprowadzał pełną osobowość (złożoną z ciała, duszy i ducha) przez samoumoralnienie porwaną „w coraz wyższe kręgi" aż do zupełnego zlania się z osobowością boską, to jednak uznawał iż, „pojedynczy człowiek musi być poświęcony dla dobra sprawy narodu, dla sprawy rodzaju ludzkiego" [2]. Mistycznej wiary w wyjątkową rolę jednostki wybranej nie miał nigdy.

Drugą cechą politycznej ideologji romantyzmu polskiego jest nacjonalizm. Zgodnie uważają obydwaj poeci naród za istność moralną, zasadzającą się na wspólności języka, myśli, uczuć i urządzeń społecznych [3]. Wedle Mickiewicza: 1. forma zrzeszeń ludzkich zwana narodem wynika z naturalnej dążności dziejowej, „narodowość jest prawidłowem rozwinięciem uczucia rodziny i własności [4]; 2. każdemu narodowi przysługuje zupełna autonomja polityczna [5]; 3. niezależnie od samodzielności politycznej wytworzą kiedyś narody pokojowy związek narodów, oparty na zasadzie pokrewieństwa kultury i urządzeń społecznych [6]. Byt narodowy nie jest więc kresem ewolucji dziejowej, celem ostatecznym jest ludzkość; jedna faza rozwoju następuje po drugiej, gdyż „duch ludzki musi pierwej przejść narodowość, nim przyjdzie do powszechności" [7]. Stanowisko Mickiewicza określić można jako internacjonalizm ponadnarodowy (nie „międzynarodo-

---

1 A. Mickiewicz „Wykłady" Lw. 1910. III. 7.
2 A. Mickiewicz „Pisma". Wyd. Czubek. VII. 489.
3 A. Mickiewicz „Pisma". Wyd. Kallenbach. IV. 365 — Z. Krasiński „Pisma". Wyd. Pini II. 158. — Z. Krasiński „Listy do Cieszkowskiego". Kr. 1912 II. 118.
4 A. Mick. „Trybuna Ludów" art. 2/IX. 1849.
5 A. Mick. „Dzieła" 1880 r. VI. 205.
6 A. Mick. „Pielgrzym" art. 12/IV. 1833.
7 A. Mick. „Wykład" z 28/VI. 1842.

wy"). Inaczej u Krasińskiego. Idea odrębności indywidualności narodowych, jest coprawda przewodnią myślą współczesnego stadjum rozwoju społecznego, „narodowości upaństwowione należą do składu powszechnej ludzkości" [1], jednak byt narodowy nie jest fazą przejściową, ponieważ „narodowość dotrwa do dni ostatnich planety" [2]. Mamy tu nacjonalizm czysty.

Nacjonalizm łączy się u Krasińskiego z ideą napoleonizmu, przez to, że Napoleon „narodowości ziemskie przebudził z uśpienia" [3]. Pozatem napoleonizm jest integralnem ogniwem konstrukcji historjozoficznej: Cezar przygotował drogę Chrystusowi, który otwiera epokę umoralnienia stosunków międzyosobnikowych, Napoleon toruje szlaki Polsce, która rozpocznie erę moralności między narodami [4]. Jeśli napoleonizm Krasińskiego jest symbolem nacjonalizmu, to napoleonizm Mickiewicza jest symbolem rewolucjonizmu i kultem jednostki bohaterskiej. Napoleon jest sam dzieckiem rewolucji, co dążeniom jego nadaje charakter demokratyczny, w walce z monarchistyczną Europą jest wyobrazicielem postępu, obrońcą uciśnionych [5].

Rewolucjonizm Mickiewicza każe mu ufać tylko radykalnym przewrotom. Rozkład stosunków społecznych, upadek duchowieństwa, arystokracji, uprzywilejowanego stanu średniego [6], demoralizacja wszystkich warstw, mogą być usunięte tylko drogą rewolucji, po obaleniu trzech zapór na drodze postępu: monarchji, kleru, szlachty [7]. Wedle Krasińskiego postęp kroczy stopniowo ewolucją zmian powolnych, nie przeczy iż „głód rzemieślników, nędza włościan [8], wyzysk dyrektorów fabryk [9], brak chleba, zarobku, są złem społecznem, ale cóż po wolności, od której „pójdzie dym jak słoma, w gruz dom po domie" a „jutro pustynia i czarne popioły" [10]. Bo „w ruchu w którym radykalizm zaczyna, nie on, ale komunizm kończy" [11]. Komunizm zaś „przesunie własność, ziemię, bogactwa, dobre obiady, dobre łóżka" [12], z rąk dotychczasowych posiadaczy w nowe ręce, ale zła nie usunie, bo teraz wydziedziczonymi będą zkolei dawni właściciele.

Jeśli widmo komunizmu było dla Krasińskiego równoznaczne z anarchją, „rozwiążą społeczeństwa ludzkiego", doktrynerskim egalitaryzmem, podciągającym wszystko „pod jeden strychulec absolutnej równości" [13], który „by nie być najstraszniejszą ironją, najszaleńszem despotyzmem, musi nastać dopiero w dni one, gdy Chrystusowe uświęcenie wszystkich uświęci". [14] — Mickiewicz grawituje do pewnego stopnia ku komunizmowi, uważa własność indywidualną za źródło wyzysku jednych, ucisku drugich, demoralizację posiadających i wydziedziczonych, ideałem jego jest powrót do komunizmu dawnych wspólnot słowiańskich [15]; restytucję pierwotnych form władania

---

[1] Z. Kras. „Pisma". Wyd. Pini. II. 184.
[2] Z. Kras. „Pisma". Wyd. Tarnowski. II. 238.
[3] Ibid. 236.
[4] Z. Kras. „Pisma". Wyd. Czubek. IV. 306.
[5] Ad. Mick. „Wykłady". IV. 115.
[6] Ad. Mick. „Pisma". Kallenbach. IV. 371.
[7] Ad. Mick. „Tryb. Lud." art. z 11/IX. 1849.
[8] Zyg. Kras. „Pisma". Wyd. Tarnowski. I. 289.
[9] Z. Kras. „Pisma". Czubek. III. 57.
[10] Z. Kras. „Pisma". Tarnowski III. 110.
[11] Z. Kras. „Listy do Małachowskiego" IV. 160.
[12] Cytaty wedle St. Tarnowskiego. „Z. Krasiński" Kr. 1912. I. 94.
[13] Z. Kras. „Pisma". Wyd. Czubek. VII. 403.
[14] Z. Kras. „Listy do Małach." IV. 64.
[15] A. Mick. „Wykłady". I. 75.

zbiorowego podejmą czynniki rządzące, republikańskie [1]. Że był to jednak tylko ideał, świadczy art. 14 „Symbolu”, w którym „wszelka własność jest szanowana i nietykalna”.

W kwestji formy rządu Mickiewicz wyznaje zdecydowany republikanizm [2], dostosowany do „potrzeb i woli mas” [3]. Natomiast wedle Krasińskiego jest republikanizm wiecznie „siłą odporną, siłą niszczącą, siłą usiłującą na gruzach coś wnieść, a zatem, czy tak burzy, czy tak, zawsze burzy” [4]. Skłaniał się ku umiarkowanej monarchji.

Zagadnienie demokracji omawiają obaj poeci wyczerpująco. Mickiewicz jako demokrata, przyznaje ludowi prawo „stworzenia przedstawicielstwa prawdziwie chłopskiego”, opartego na prawie głosowania, uzasadniając słuszność równouprawnienia tem, iż chłop jest głównem źródłem podatku pracy, pieniądza i krwi [5]. Sprawa uwłaszczenia nie pozostawia dlań oczywiście żadnych wątpliwości [6]. Stanowisko Krasińskiego w tej mierze jest bardziej konserwatywne, nie żąda uwłaszczenia, poprzestając na oczynszowaniu, zniesieniu szarwarków i daremszczyzn, politycznie uważa chłopa za siłę ślepą, nieobliczalną [7]. Podobnie ciemną masę stanowi proletarjat najemny, „pchany instynktem samozachowania siebie, pozbawiony oświaty i świadomości” [8], oraz klasa robotnicza, „szara masa bliźniaczo podobnych dusz zmechanizowanych w kształcie kół zębatych, stemplów, lewarów”, której marzeniem jedynem dojść „do świątyni złotego cielca, kędy dostać słodkich win, smacznej strawy i cienkich szat, do giełdy, kędy człowiek grą zdobywa potęgę” [9]. Mickiewicz nie poprzestaje na ujemnej charakterystyce; chociaż nie porusza kwestji robotniczej tak wszechstronnie jak autor "Nieboskiej”, wskazuje natomiast na angielski kooperatyzm, jako na rozwiązanie kwestji robotniczej i produkcji kapitalistycznej [10].

Kapitalistyczną formę produkcji opartą o gospodarkę pieniężną, potępiają obaj poeci prawie jednobrzmiąco. Mickiewicz widzi w giełdzie „przenajświętszy przybytek egoizmu, gdzie codziennie składają w ofierze krew ludów, eskontując na zwyżkę” [11]. Krasiński zaś streszcza światopogląd kapitalistów w zdaniu: „tajemnicą, która władnie światem, pieniądz jest” [12].

Również zgodnie podkreślają poeci reakcyjne stanowisko kleru, który — wedle Mickiewicza — „zamknięty w teologji, w doktrynach”, jest „przybytkiem odrętwienia i gnuśności” [13], „wytworni zaś księża, obdarzeni dożywotniemi beneficjami” [14], na nędzę bliźnich nie mają nic, „jak tylko zimne formułki, tylko kwesty, lub jałowe jęki” [15], nawet papież „straciłby byt duchowny, gdyby mu odebrano jego listę cywilną, jego żandarmów,

---

[1] A. Mick. „Tryb.Ludu“ art. XX. 2/V. 1849.
[2] ibid. art. 4/IX. 1849.
[3] A. Mick. „Pisma“. Wyd. Kallenbach. IV. 366.
[4] Z. Kras. „Listy do Gaszyńskiego“. I. 104.
[5] A. Mick. „Tryb. Lud.“ art. 1, 2, i 3 maja 1849.
[6] ibid. art. 11/IX. 1849.
[7] Z. Kras. „Listy do Cieszkowskiego“ I. 198.
[8] Z. Kras. „Pisma“. Wyd. Czubek. VII. 510.
[9] Z. Kras. „Pisma“. Wyd. Tarnowskiego. I. 140.
[10] A. Mick. „Tryb. Lud.“ art. 25/IV. 1849.
[11] ibid. art. 4/V. 1849.
[12] Z. Kras. „Pisma“. Wyd. Tarnowskiego. I. 159.
[13] A. Mick. „Tryb. Lud.“ art. 29/IX. 1849.
[14] ibid. art. I/V. 1849.
[15] ibid. art. 2/IV. 1849.

jego pułki szwajcarskie" [1], bo — jak powiada Krasiński — była w pomyśle papieży „ta niedokładność, że pojmowali raczej zwierzchnictwo Kościoła nad świeckim bytem, aniżeli pojednanie się zupełne rzeczy boskich ze świeckiemi, woli Bożej, z wolą ludzką" [2].

Nie mniej zgodnie oceniają stanowisko arystokracji. Wedle Mickiewicza należy ona do skarlałych przeżytków [3]. Krasiński nazywa ją synonimem zepsucia, utracjuszostwa, marazmu, politycznego indyferentyzmu, „rozwiesza herby, trzyma dżokejów, jeździ po koronacjach, pisuje namiętne listy a nie umie szpady dobyć" [4]. Pozytywną wartość narodu widzi Krasiński w szlachcie i ludzie (Mickiewicz tylko w ludzie), bo „w przewodniczeniu jej nad tłumami jedyny zakład przyszłej lepszej doli" [5], twierdzi, że „pozbawić szlachtę tego oparcia jakiem jest siła materjalna zawarta w ludzie, pozbawić lud siły moralnej skupionej w szlachcie, to znaczy... dokonać rozbioru ducha Polski, po rozbiorze jej ciała" [6].

Oto najważniejsze punkty styczne i rozbieżności systemów socjologicznych Mickiewicza i Krasińskiego. Podobieństwa sprowadzić się dają do tożsamości przewodnich idei epoki, opierają się na przynależności do jednego narodu, wywodzą się z wychowania w zbliżonej kulturze drobnoszlacheckiej i arystokratyczno-szlacheckiej, wypływają z jednego filozoficznego poglądu na świat (spirytualistyczny idealizm), wreszcie opierają się na pokrewieństwach poetyckiej organizacji. Różnice uzasadnić można odmiennością typu psychicznego (emocjonalny i refleksyjny), nastawienia duchowego (ekstatyczny wizjoneryzm i realny krytycyzm), postawy psychicznej (optymizm i pesymizm), charakteru (eruptywny i kontemplatywny).

Natomiast obaj poeci cały trud żywota, cały genjusz poetycki oddali sprawie Narodu. Jeden zagrzewał potęgą uczucia, porywał czystością zasad, własnem życiem wzniosły dawał przykład, drugi olśniewał polotem myśli, zadziwiał głębią rozumu, zniewalał ścisłością dowodzenia. Zwyciężyło uczucie, bo wieszczem-kapłanem Narodu został Mickiewicz.

Kraków. *Mirosław Sekreta.*

PROBLEM POLARYZACJI W KULTURZE FRANCUSKIEJ

EMOCJONALIZM I IRRACJONALIZM, A H. BREMOND

W r. 1928, po przeszło dwuletniej przerwie, ks. H. Bremond wydaje VII i VIII tom swej pomnikowej monografji [7], z której oczekujemy jeszcze

---

[1] ibid. art. 17/III. 1849.
[2] Z. Kras. „Pisma". Wyd. Czubek. IV. 313.
[3] A. Mick. „Pisma". Wyd. Pini. IX. 69.
[4] Z. Kras. „Listy do Sołtana". III. 136.
[5] Z. Kras. „Listy". I. 121.
[6] Z. Kras. „Pisma". Wyd. Czubek. VII. 439.
[7] Histoire littéraire du sentiment religieux en France, depuis la fin des guerres de religion jusqu'à nos jours. — Paris, Bloud. I. L'Humanisme dévot, 1580—1660, 1921, str. 552. — II. L'Invasion mystique, 1590—1620. 1921, str. 616. — III—VI. La conquête mystique. 1. L'école française, 1921, str. 698.—

dwu a może i trzech ostatnich tomów. Rytm pracy zwolniony, bo nietylko trudności dziewiczego terenu, ale i nowe kłopoty-honory, przeszkadzają wytężonej do jednego celu pracy. Jakże daleko od prześladowanego sympatyka modernistów do jednego z najmodniejszych dziś monografistów i Akademika.

Zmiana ta dotknęła jednak tylko zewnętrznego zewłoku, bo postawa wewnętrzna trwa jednolita i walkę podjętą w młodości, prowadzi dalej wiek dojrzały, bez załamania i bez istotnych kompromisów. Klucz zaś do zrozumienia tej duszy da legenda, która pokazuje nam młodego księdza Bremonda, mocno podejrzanego o modernizm i ostro atakowanego przez jezuitów, dającego wyklętemu tytanowi modernizmu o. Tyrrellowi ostatnie pomazanie: Miłość przed dyscypliną! — tak musiał wówczas zrozumieć Rzym ten gest kapłana, bo nie zareagował silniej, podczas gdy dziś kapłani dający ostatnie sakramenty wyklętym zwolennikom „Action Française" są obkładani interdyktem.

Po uspokojeniu się fal tej młodocianej burzy, H. Bremond rzuca się na pole literatury. Ma dziś za sobą około 25 tomów, głównie z dziedziny studjów nad życiem religijnem. Ten szampion i znawca irracjonalnego życia duchowego Francji, wznawia stary, ropiący się spór Bossueta z Fenelonem i sprawy tego ostatniego, nieco zdyskredytowanej, broni w oparciu o silną dokumentację, w sposób cięty a prawdopodobny; — poświęca większą ilość szkiców niepokojowi religijnemu współczesnemu; — cztery tomy genjalnej postaci kardynała Newmana; — ale głęboko zajmuje go w kulturze francuskiej problem irracjonalizmu wogóle, a więc Pascal (En prière avec Pascal), a w szczególności Romantyzm („Gerbet", „Pour le Romantisme", „Le roman de l'histoire d'une conversion") i jego ostatni wydźwięk, walka o liryzm czysty (Mowa akademicka, „La poesie pure", „Prière et poésie"), która wzniecila do dziś trwający spór o istotę poezji. Z innych wymienię współudział w zbiorowej historji „Literatury katolickiej we Francji od 1870 r."

Bez kwestji, pomnikowa monografja Bremonda o prądach duchowych Francji, tak mało i tak fałszywie znanych, mimo woli przywodzi na pamięć ową, przeszło przed półwiekiem wydaną a do dziś podstawową analogiczną monografję, którą tak dziwnie uzupełnia i prostuje, Sainte-Beuve'a „Port Royal". Stawia ona Bremonda na czoło monografistów kultury francuskiej, wraz z wielkim znawcą ducha i cywilizacji Galji, Kamilem Jullianem — ja przynajmniej nie widzę wprost możności, by można, jak chcą niektórzy, dociągnąć do ich horyzontu Seillière'a, nader płodnego pisarza, ale wiecznie w jedną, dość ciasną idée fixe wpatrzonego. Zdaje mi się też znamiennem, że dwa tak wielkie dzieła, żywotny swój ośrodek, cel do którego objawienia dążą, znajdują nie w tem co nazywa się w rozmaitych odcieniach „latynizmem", „racjonalizmem", „klasycyzmem" i t. p. lecz w „celtyzmie", „irracjonalizmie", „romantyzmie". Walka przeciw latynizmowi we francuskiej szkole średniej, próby, jak Jousseta i Thomasa,

---

2. L'école de Port Royal, 1925, str. 604. — 3. L'école du p. Lallemant et la tradition mystique dans la Compagnie de Jésus, 1926, str. 411. — 4. Marie de l'Incarnation — Turba Magna, 1926, str. 529. — VII i VIII. La Métaphysique des saints, 1928, str. 422 i 442. — W przygotowaniu: IX. La retraite des mystiques. — X. La tradition mystique pendant le 18-e siècle.

nawiązania w dziedzinie polityki, religji i literatury do romantyzmu, otwarta recydywa „mal du siècle" wśród poważnych odłamów najmłodszego pokolenia, są przejawem tego samego kompleksu prądów nurtujących Francję.

W I i II tomie Bremond opracowuje „Humanizm pobożny" i „Zalew mistyczny" od połowy XVI do połowy XVII w., wskazuje jak humanizm odrodzenia był w istocie swej filozofją, szerzej: kulturą duchową, opartą na optymizmie, na uznaniu pochodzenia natury ludzkiej od Boga — lecz dającą się zastosować indywidualnie, co umożliwiło wybór tej ogólnej podstawy dla walki przeciw teologom-okkamistom, tak naturalistom w rodzaju Rabelais'a, jak humanistom chrześcijańskim. Od tych ostatnich, mogących powołać się na Lefebvre'a d'Etaples i Budeusza, humanizm pobożny jest bardziej praktyczny i popularny, mniej spekulatywny. Centralną postacią jest tu św. Franciszek Salezy, pierwszy teoretyk doktryny „czystej miłości". Celem życia była dlań walka przeciw wewnętrznemu niepokojowi i przeciw miłości własnej. Ten, na dogmacie i na doświadczeniu opierający się optymista, we „Wstępie do życia pobożnego" i w „Traktacie o miłości Boga", dwu najpiękniejszych książkach religijnych XVII wieku, głosi przeciw średniowiecznym i z XVII w. teoretykom grozy i bezwzględnej sprawiedliwości, przekonanie o bezgranicznej dobrotliwości Boga, o powszechnej dostępności mistycznych tajemnic: Bóg nietylko pozwala myśleć o nim, lecz przez swą obecność w sercu daje poznanie intelektualne doświadczalne, bezpośrednie poczucie obecności istoty transcendentnej — dusza czuje że jest w związku z „przedmiotem wewnętrznym". Obok niego występuje na pierwszy plan zupełnie zapomniany i przez Bremonda odkryty o. Iwo z Paryża, twórca optymistycznego systemu harmonij, do którego podobnych umiłuje filozofizm XVIII w.; badacz kontemplacji i ekstazy radosnej, bez żadnych koncesyj dla fideizmu lub agnostyczmu, Iwo daje teorję poznania Boga dwoma drogami, rozumową, niższego stopnia, oraz irracjonalno-nadzmysłową. Obok tych dwu olbrzymów, ruch mistyczny płynie dwoma prądami: odrodzenia literatury religijnej pięknej, głównie poezji hymnicznej i kantykowej, a także i powieści, i odnowienia literatury religijnej dydaktycznej o charakterze bądź budującym, bądź naukowym, której wysoki poziom przed jansenizmem podnosi Bremond. Choć humanizm pobożny walczy przeciw temu podziałowi, obie te gałęzie cieszą się kolosalną wprost popularnością około połowy wieku XVII. I tak, Berniera „Chrześcijanin wewnętrzny" rozszedł się z górą 30.000 egzemplarzy, t. j. więcej niż Corneille i Racine razem wzięci. „Zalew mistyczny" był tak powszechny we Francji, że świeccy, z Ludwikiem XIII na czele, który M. Boską koronował na królową Francji, mężczyzni i kobiety odgrywali w nim pierwszorzędne role; Marja z Valence, Mme Barie, postawione są przez Bremonda na równi ze św. Teresą, wyżej niż św. Katarzyna z Sienny, w całej plejadzie mistyków, zapomnianych bo nic lub mało piszących, lecz wywierających wielki wpływ osobisty. Obok humanistów pobożnych, chwilami tylko lub, jak Franciszek Salezy, w ostatniej epoce do mistyki przechodzących, Bremond wyciąga z zapomnienia mistyków, jak franciszkanina Jana od św. Samsona, Canfelda, związanych z tradycjami średniowiecza, z Pseudo-Dyonizym, Taulerem, Ruysbrockiem, Harphiusem, Susonem, ze szkołą hiszpańską. Ten rozkwit myśli religijnej a zwłaszcza mistycznej, upada z końcem XVII wieku, bo contra naturam sprzężone wysiłki racjonalistów i libertynów, jansenistów

i jezuitów, sprowadzają wygnanie mistyków i stłumienie „literatury serca", od kwiecistego św. Franciszka Salezego pochodzącej.

Główną basztą monografji Bremonda są tomy III — IV o „Podboju mistycznym" i jego przeciwnikach, a zajmuje go przedewszystkiem istnienie i teorje „Szkoły francuskiej" mistyki, pod przewodnictwem oratorjanów, Bérulle'a, Condren'a i Olliera; „szkoła", bo pisarze ci wykazują wielką spoistość idei, „francuska", bo gdy jezuici opierają się o Hiszpanję, Franciszek Salezy o Włochy, Bernières o Flandrję, myśli wielkiego systemu Bérulle'a i towarzyszy są francuskie. Od trzech wieków, twierdzi Bremond, mistyka nie dorzuciła nic do tego wspaniałego systemu, starego jak Ewangelja, nowoczesnego jak „Rozprawa o metodzie". Bérulle, przejmując główne doktryny humanizmu pobożnego, w mistyce dokonał „rewolucji teocentrycznej równoległej do kopernikowskiej: opiera całokształt mistyki na twierdzeniu, że nie Bóg jest dla nas, ale my dla Boga; że modlitwa nie jest prośbą o dobro człowieka, lecz że jest na chwałę bożą. „Teorja „czystej miłości" jest tylko następstwem tego założenia. On pierwszy potępia „hedonizm religijny", t. j. tę teorję przyjętą później przez Bossueta, Pascala, jansenistów i jezuitów, jakoby zjednoczenia z Bogiem szukano dla własnej szczęśliwości. Lecz nigdy nie dopatrzy bierności w „czystej miłości", która dlań zawsze będzie aktem p. exc. czynnym! Jego metoda adoracji wykazuje pierwiastki tak intelektualne jak wolitywne, lecz w poddaniu ich uczuciu, w bezwzględnym liryzmie, dąży do zupełnej zatraty osobowości, do zjednoczenia się, do anastomozy (wedle terminu St. Martina), z Bogiem.

Condren idzie jeszcze dalej w tym kierunku: Bóg jest w nas bardziej nami niż my sami. Medytacji dyskursywnej i moralizmowi jezuitów, system Oratorjanów przeciwstawia „elewację" uczuciową; w niej podmiot ani nie doświadcza, ani nie odczuwa Życia Boskiego, które się podstawia aż do stania się naszą istotą, ale je przyjmuje. Kontemplacja i działanie, bierność i czynność nietylko się nie przeciwstawiają w tym akcie, ale nawet się nie rozróżniają. Ollier, który osiąga szczyt mistycyzmu tej szkoły, określa właściwy charakter poznania mistycznego: ni wizje, ni proroctwa, ni objawienia, lecz zjednoczenie ścisłe z Bogiem.

Przeciw ideom tej szkoły głównie, i przeciw podstawom humanizmu pobożnego walczy „Szkoła Port Royal" (IV), Nicole, Pascal i Wielki Arnauld; hedonistyczna co do istoty modlitwy, antropocentryczna co do istoty miłości boskiej, pesymistyczna co do natury ludzkiej, usiłuje sprowadzić religję do problemu grzechu pierworodnego, w ostrej w tem sprzeczności z humanizmem pobożnym.

W ciekawy sposób Bremond wskazuje, jak chrystologja Pascala i jansenistów umniejsza Chrystusa, skoro wbrew teorji Humanistów Pobożnych nie zdołał wedle nich odkupić większości ludzi. Niemożność nawiązania łączności między Bogiem a człowiekiem znamionuje jansenistów w skrajnem przeciwieństwie do mistyków.

Dla Pascala najgłębszą częścią jego filozofji jest odwołanie się do „racji serca", do „łez", do „pocieszeń", do „radości", co daje nam poznać pierwsze zasady, dotyka tej strefy głębokiej, w której spotyka się dusza i Bóg. Ale w stałej i czynnej sprzeczności z tym prądem, drugi chciałby zawładnąć Pascalem: przekonanie o zepsuciu natury ludzkiej, o jej niemocy; a te „idées-forces" jansenizmu trwale podtrzymują w Pa-

scalu bezdeń rozpaczy i trwogi. Tragizm Pascala leży w tym stałym dualizmie. Bremond wskazuje, że zwłaszcza janseniści byli przodownikami w walce przeciw mistykom, może nieostrożnym lecz prawowiernym, jak Malaval, Bernières, Mme Guyon i jak walka przeciw mistykom i ich doktrynom jednoczyła jansenistów z jezuitami, jak jedni i drudzy rozwijali i organizowali ów „intelektualizm sekciarski", ku któremu skłaniał się francuski wiek XVII.

W tomie V znajduje się ośrodek walki Bremonda w obronie wielkiej tradycji francuskiego mistycyzmu przeciw „ascetycyzmowi" Loyoli i jezuitów, t. j. przeciw teorji, jakoby opanowanie ciała przez ascetyzm i cnota pewna i działająca wystarczały do doskonałości. Bremond wskazuje, że tak wywyższenie ascezy nad modlitwę, jak i „moralizm" t. j. identyfikowanie chrystjanizmu z postępem etycznym, sprowadzanie grzechu do przekroczenia etycznego a nie do obrazy Boga, jest przeciwne duchowi Ewangelji... Przeciwnie, w XVII wieku tradycja największych spirytualistów uważa życie cnotliwe i ascezę za wstępny stopień doskonałości i żąda oddania się życiu mistycznemu, zjednoczeniu się z Bogiem w modlitwie. Tu ze swą znaną zręcznością polemiczną — od czasu Pascala los chce, że przeciwnicy jezuitów są świetnymi polemistami — na szerszem tle walk o mistykę pomiędzy jezuitami zwłaszcza hiszpańskimi, Bremond uwypukla osamotnionego mistyka francuskiego jezuitę Lallemant'a i jego uczniów, zakonników i świeckich, mężczyzn i wiele kobiet, żywo choć dość w ukryciu działających, przyczem ta szkoła — która wytworzyła swoisty styl mistyki jezuickiej, wbrew kwiecistej tradycji salezjańskiej, usiłujący środki ekspresji zniżyć do codziennej szarości — zajmowała się znacznie więcej niż salezjańska lub oratorjańska zjawiskami zewnętrznemi: wizje, objawienia, proroctwa, ekstazy, opętania, egzorcyzmy, stany patologiczne nerwowe i umysłowe aż do obłąkania, katalepsji i t. p. Należy pamiętać, że koniec XVI i połowa XVII wieku, to epoka najsilniejszej walki we Francji z czarownicami, opętanymi i t. p. którą prowadzi tak sądownictwo jak zwłaszcza właśnie jezuici.

W VI tomie: „T u r b a M a g n a", tak doskonale nazwanym ku zdziwieniu ludzi przyzwyczajonych do szablonowego wieku XVII, Ludwika XIV i Boileau'a, Bremond bada największe nasilenie życia mistycznego, rozwijającego się od krańca do krańca Francji, wraz z Paryżem, we wielu odrębnych ośrodkach, choć w przygodnej łączności między sobą, jak franciszkanie, z Benedyktem Canfeld, karmelici około Jana od św. Samsona, wizytki około św. Franciszka Salezego, karmelitanki około Mme Barie, oratorjanie, jezuici, pomijając grupy mniejsze. Trudnością w pokonaniu ich literatury jest to, że posługują się znanymi terminami, lecz dają im inne znaczenia, ponieważ nasze poznanie jest raczej pojęciowe, oderwane i pośrednie, a ich bezpośrednie, „jest raczej doświadczeniem, wrażeniem, kontaktem, poczuciem obecności". Z pośród tych mistyków wybija się indywidualność Marji od Wcielenia Pańskiego. Nie jest ona wizjonerką, nie ma objawień; mistyczną jej operacją jest jedynie modlitwa strzelista, sprowadzająca zachwycenie w którem „widzi" św. Trójcę bez pomocy „kształtów" ani „postaci", bardziej jasno i zrozumiale niż za ich pomocą; ponad wszelkie uczucie bezpośrednio złączona z Bogiem w jednocie jego boskości, osiąga zjednoczenie nie z obrazami rzeczywistości, lecz ze samą Rzeczywistością.

Bremond podkreśla według tradycji mistycznej, że w każdej wyższej modlitwie stany bierne, poddania się, muszą być, lecz nie stanowią istoty

jej, raczej wstęp (un pâtir initial) i zakończenie. Jest on przeciwny bierności. Człowiek nie traci nigdy całkowicie wolności wyboru, zjednoczenie zamierzone i czynne jest elementem istotnym każdej modlitwy prawdziwej. Modlitwa zawiera skupienie, przykładanie się umysłu, lecz te w swym mechanizmie psychologicznym nie są modlitwą. Istotą jej nie jest rozmyślanie, rozmyślać nie znaczy modlić się, rozmyślanie jest w całości aktem przyrodzonym, może być i filozoficzne. Przecie — jak dalej prowadzi te wywody o. Thomassin — choć istota modlitwy jest nadzmysłowa, jednak modlitwa ustna nie jest próżną; nie należy wyrzekać się pojęć i wyobrażeń wyrażonych słowami: m a g i c z n a siła zaklęcia formuł słownych i muzycznych, siła inkantacyjna formuł liturgicznych — rzeczy znane już Originesowi — nie kończy się na wyborze i układzie wyrazów i dźwięków, a polega raczej na wibracjach harmonijnych i melodyjnych niemal niespostrzegalnych, które propaguje recytacja modlitwy słownej. Stąd związek tajemniczy między modlitwą a muzyką. Dusza ma skłonność do wszystkiego co harmonijne i muzyka bez słów jest podnietą dla modlitwy. Tu widzimy naocznie z jakich niespodziewanych źródeł pochodzi doktryna Bremonda o „czystej poezji" i o identyfikowaniu poezji i modlitwy, tak zręcznie — lecz czy słusznie? — zastosowana przedewszystkiem do poezji współczesnej, na którą jednak oprócz niektórych symbolistów, ani racjonalności jak Souday, ani poeci idealiści-metafizycy jak Valéry, ani pozytywiści zgodzić się nie mogą. — Ten prąd panmistyczny salezjański, zgodny w swych zasadach z oratorjańskim, przechodzi do Fenelona, ale w połowie XVII wieku ulega „ascetycyzmowi", „moralizmowi" i „panhedonizmowi". Rozprawiwszy się z dwoma pierwszemi oraz wykazawszy prawowierność i tradycjonalne źródła, później niesłusznie potępionej teorji „czystej miłości", Bremond zwalcza ich argumentami i panhedonizm, stwierdzając teocentrycznie, że modlitwa jest obowiązkiem a nie przyjemnością, która, jako specjalna łaska może, ale nie musi, być dodana, i wskazując, jak hedonizm religijny Pascala i Bossueta łączy ich z jansenizmem, libertynami i Lutrem.

W tomie VII i VIII o „M e t a f i z y c e Ś w i ę t y c h", Bremond powraca w części do tematów opracowanych już, ale teraz ponownie badanych, z punktu widzenia szczególnego, a mianowicie metafizyki modlitwy, pojętej jako ośrodka religji, według arcymistrzów, jak św. Franciszek Salezy i Berulle. W modlitwie nie należy przeciwstawiać bierności czynności, lecz pewnej modalności czynności inne modalności, „czynności przerywane i kolejne aktów" („puissances"), „czynnościom stanów" („états"). Ta anastomoza człowieka z Bogiem w modlitwie stanowi istotę religji, będącą tajemnicą, w tem złączeniu człowieka z Bogiem wola osobista umiera dla siebie i żyje jedynie w woli bożej, jest to tajemnica łaski poświęcającej, inhabitacji Chrystusa w nas. Bremond zwalcza ich argumentami „ascetycyzm" i „moralizm", identyfikujący chrystjanizm z postępem etycznym. W drugiej części tego tomu Bremond omawia mistyków salezjańskich, oratorjańskich, franciszkańskich i kilku innych ugrupowań, a zwłaszcza o. Thomasin, których wogóle nie znał przed 1921, lub zbyt pobieżnie był traktował. Ażeby tem bardziej uwydatnić prawowierny charakter doktryny „czystej miłości", Bremond przeciwstawia panmistycyzm salezjański i oratorjański nowoczesny, biernemu mistycyzmowi średniowiecza, Taulera, Harfiusa, Ruysbroecka, oraz wskazuje że tak pojęty mistycyzm nowoczesny jest formułowany przez mistyków franciszkańskich i dominikańskich.

W VIII tomie Bremond omawia mistykę dominikanów OO. Chardon i Piny z których pierwszy zastanawia się zwłaszcza nad czynną obecnością trzech osób Boskich w duszy sprawiedliwego, drugi nad „ostrzem" woli, którem dusza przywłaszcza sobie tę obecność. Bremond przedstawia tu problem „świętych obcowania na ziemi: w stanie łaski jednostka zatraca się ubóstwiona, lecz zostaje stworzeniem i tracąc swój niebyt, jest dzięki łasce boskiej, jest wszystkiem tem czem Bóg jest ze swej istoty. Piny jest teoretykiem „czystej miłości", „przyzwolenia", „zjednoczenia" woli człowieczej z wolą bożą, odbywającego się w trzech stopniach: chcieć co Bóg chce, — chcieć wyłącznie tylko tego co Bóg chce, — chcieć czegoś tylko dlatego, że Bóg tak chce; on też jest przeciwnikiem bierności.

W końcu, w jednym z najlepszych rozdziałów bada walkę o mistykę wśród jezuitów hiszpańskich a potem francuskich z końca XVI wieku, między intelektualistami spekulatywnymi, a „alumbrados", illuminatami, z Alwarezem na czele, mistykami uczuciowymi. Jest to walka między poznaniem przyrodzonem i racjonalnem a poznaniem wyższem, walka między walorami podmiotowymi, imanentystycznymi, dążącymi do odnowienia, a walorami przedmiotowymi, eksterjorystycznymi, dążącymi do zachowania. Walka ta, zwycięska dla intelektualistów, trwa aż do końca XIX wieku, t. j. do odrodzenia mistyki i jej zwycięstwa nad ascetycyzmem, dziś powszechnego.

Na tle tej walki rysuje Bremond postać Bourdaloue'a, którego rola w tłumieniu mistyków zrozumiała jest dopiero teraz przez postawienie go u Bremonda na tle walk między mistykami hiszpańskimi a następnie i francuskimi o drogę doskonałego poznania.

* * *

Niemal cała monografja ma charakter odkrywczy; zdarza się, że nieraz centralne postacie jak o. Iwo, i in. były Bremondowi i nam wszystkim także, zupełnie lub w znacznej części nieznane, że dzieła ich są dziś niesłychanie rzadkie; Bremond w wieku XVII i XVIII, epoce klasycyzmu, racjonalizmu, zdrowego rozsądku, oświecenia, na około 5000 stron wielkiej 8^0, przedstawił prąd życia francuskiego, który wobec oficjalnej literatury, wobec życia dworskiego i paryskiego, dla nas stał się zupełnie podziemnym. Niemniej przeto prąd mistyczny, irracjonalny i emocjonalny istniał, warunkował dalszy rozwój literatury, który nam wydawał się z powodu tej naszej nieświadomości nie do wytłumaczenia na francuskim gruncie, stąd manja tłumaczenia romantyzmu zapomocą „wpływów obcych", uznawania go za ruch „nienarodowy", „obcy" geniuszowi francuskiemu. Bremond przedstawił nam prąd życia uczuciowego irracjonalnego, religijno-mistycznego, którym dlatego, że wcale lub niewystarczająco znajdował wyraz w literaturze oficjalnej, historycy jej i ideolodzy nie zajmowali się, tak jakgdyby wogóle nie istniał.

Tymczasem lawa płynęła pod zewnętrzną skorupą. To też nie dziw, że skoro dzięki gigantycznym przewrotom społecznym i politycznym, lawa wydostała się na wierzch, zmiana charakteru życia duchowego francuskiego tak wydawała się niespodzianą wobec z górą 250 letniej rutyny, że nie umiano sobie jej wytłumaczyć inaczej jak „anglomanją", „germanomanją", nie zrozumiano, że poprzez wieki klasyczne mistycyzm religijny wiąże na-

rodowe średniowiecze z odrodzeniem narodowościowem w literaturze z początkiem XIX w.

Z jednej strony Bremond z dokumentami z dziedziny życia religijnego, z drugiej strony coraz bardziej dostępne listy, pamiętniki i t. p. dokumenty życia obyczajowego, coraz jaśniej wykazują, że we Francji dla romantyzmu anglomanja i germanomanja mają chyba mniejszą rolę inicjatorską, niż Włochy dla XVI wieku a Hiszpanja dla XVII wieku, i że istota romantyzmu francuskiego da się wytłumaczyć wprost z głębi duszy francuskiej w ścisłym związku z genjuszem rasy z przed latynizacji dwuwiekowej zgórą. Zresztą dziś, fałszywy problem owej „obcości" romantyzmu dla Francji zostawiony został przez poważniejszych badaczy polemistom politycznym i ideologom. Walka romantyzmu z klasycyzmem nie jest zgoła walką latynizmu z germanizmem, lecz pewnych cech latynizmu kurjalnego, wzmocnionego italjanizmem i hispanizmem z „autochtonizmem" — w skład którego wchodzą wszystkie pierwiastki etniczne Francji, a więc zresztą, w pewnej małej mierze i germańskie — oraz, w ostatnim rzędzie, z czynnikami zewnętrznymi, do których zaliczyć należy wpływy angielskie i germańskie.

Ten świat jaki Bremond wyczarowuje z niesfornej mnogości przeważnie świeżych materjałów, zgoła jest inny niż świat jaki konstruuje Sainte-Beuve w swoim „Port Royal", to też i metody Bremonda są inne, i niestety wyniki narazie inne. Bremond dostaje w ręce płynną magmę źródeł nowych lub zapomnianych, prawdziwą terra ignota, często w poprzednim tomie nie wie jeszcze o czem będzie w następnym pisał, poznaje dopiero autorów, którym daje pierwszorzędną rolę, znajduje w kilka lat później nowe dokumenty, rozumie nowe związki, musi wracać raz jeszcze do rzeczy omawianych już poprzednio. Tak tłumaczę sobie genezę tomów VII i VIII, które są w większej części, nawrotem do tematów raz już poruszonych. B. posługuje się niemal wyłącznie metodą deskryptywną, szeroko streszcza, wiele cytuje z owych rzadkich dzieł mistyków XVII wieku. Materjały, które poznajemy racjonalnie uporządkowane i eksplikowane, są olbrzymie, pogłębienie ich krytyczne i porównawcze jest znacznie skromniejsze, literacko-filozoficzne opracowanie jeszcze bardziej luźne, a tło i stosunki genetyczne i historyczne niemal żadne. W każdym razie Bremond nawet nie stara się ustosunkować tego piśmiennictwa i niosącej je kultury mistycznej do literatury i kultury klasyczno-racjonalistycznej. A próba taka musiałaby wykazywać przyczyny szybkiego uwiądu tej drugiej i jej długiej, beznadziejnej agonji. Sainte Beuve nie byłby tak postąpił...

Niemógłbym się też zgodzić z tytułem. Bremond objaśnia, że pierwotnym celem jego było zbadać „religijność przeciętną" Złotego Wieku, w jej istocie i przejawach, lecz później zamierzył dać syntezę metafizyki modlitwy tej epoki. W tym drugim wypadku tytuł jest ściśle zrozumiany wedle indywidualnej teorji autora, dla którego istotą uczucia religijnego jest „czysta modlitwa" t. j. właściwie ów bezczasowy moment mistycznej anastomozy, zjednoczenia się z Bogiem. Właściwie oprócz badań nad teorją modlitwy, w 8 tomach rzadko napotkać można badania odnoszące się do zjawisk bardziej religijno-literackich o których tytuł mówi. W każdym razie w tej monografji nie wiele jest stosunkowo uwag specjalnie literackich lub stylistycznych. Jest to przedewszystkiem monografja doktrynalna, dążąca do wykazania co jest istotą mistycyzmu francuskiego, pojętego

nie jako „życie", „doświadczenie", lub nawet jako „system doświadczeń", lecz jako pewien system metafizyczny, do którego tylko otwiera wejście dane typowe „doświadczenie". Jest to przedstawienie teorji i praktyki „czystej miłości" wyznawanej ostatnio przez Fenelona i obrona tej doktryny przeciw ascetycyzmowi, moralizmowi i panhedonizmowi jezuitów. Ten polemiczny i teologiczny ton zwiększa się z każdym tomem, choć pierwsze zapowiadały rzeczywiście monografję o znacznie szerszej rozpiętości psychologicznej, literackiej i ogólno-kulturalnej.

Zapewne, że do historji uczuciowości francuskiej w XVII wieku wogóle, a religijnej szczególnie, dzieła te są zdobyczą kapitalną, ale by badania teorji pewnego typu modlitwy miały wyczerpać całe zjawisko mistyczne, ba, zgoła całe życie uczucia religijnego, z tem zgodzić się nie mogę. Ograniczenie uczucia religijnego do aktu szczytowego owej „anastomozy" z Bogiem, sprowadza cały problem religijny do zamknięcia się w problemie „czystej miłości", która była polem walki Bossueta i Fenelona, przegranej w Rzymie przez tego ostatniego. Proces ten wznawia Bremond w ośmiu tomach swej monografji, starając się wskazać, że nie hedonizm religijny Bossueta i jezuitów, ale jedynie tylko „czysta miłość" fenelonowska, potępiona przez Rzym, znajduje poparcie w całej tradycji mistycznej uznanej przez kościół.

Czasem gdy tony polemiki przybierają akcent namiętniejszy, ma się wrażenie, że cała monografja 8-tomowa ma tylko zebrać argumenty przeciw potępieniu Fenelona, wyrwanemu jakoby zdradziecko przez jezuitów od Rzymu, podczas gdy cała tradycja dwuwiekowa, mistycyzmu uznanego za prawowierny, stoi za nim. Ponad historję uczucia religijnego, ponad spór Fenelona z Bossuetem o „czystą miłość", na pierwszy plan wysuwa się spór Bremonda z jezuitami, dający niekiedy temu historycznemu dziełu akcenty polemiczne. Na szczęście klęska to nie jest, bo i spór Bremonda z jezuitami, to tylko jedna scena tej odwiecznej walki o ducha francuskiego, jaką toczą moralizm, ascetycyzm, racjonalizm, Seillière, Maurras, Benda, z irracjonalizmem i emocjonalizmem, z Micheletem, Claudelem, Barrèsem, Jullianem.

I choć w wielkiej części, dzieło Bremonda jest tylko analizą pewnej doktryny teologicznej, nie należy mniemać, aby to był problem ciasno, zawodowo teologiczny. Chodzi tu wogóle o stwierdzenie głębokich podstaw irracjonalnych i emocjonalnych kultury narodowej francuskiej, obok bardziej widocznych, bo powierzchownych, ale nie bardziej istotnych podstaw racjonalistycznej kultury klasycznej. Skoro widzę, że tacy myśliciele i pisarze, tacy „representative men" jak św. Franciszek Salezy, jak Bérulle, wraz z całą nieskończoną Magna Turba zwolenników i pisarzy, których wydane dzieła idą w liczne setki tysięcy egzemplarzy, których stosunki listowe są ilościowo wprost nieprzejrzane, nie byli racjonalistami, legenda klasycznej jednolitości „latynizmu" upada i na przyszłość obraz kultury duchowej XVII wieku należy konstruować polaryzowany wedle 2 osi, tak racjonalnej jak i irracjonalno-emocjonalnej. Należałoby zkolei szukać wytłumaczenia dlaczego kultura irracjonalna nie zdołała osiągnąć odpowiedniego wyrazu literackiego, i tu nasuwa się pytanie czy rozwiązania tego problemu nie należy szukać w swoistych warunkach politycznych i ekonomiczno-społecznych, które rozwinęły życie dworskie i salonowe, faworyzujące literaturę przedmiotową, racjonalną i moralną. Ale skoro tylko

dwór i salony straciły dyktaturę wyrazu literackiego, prąd irracjonalny francuski wydostał się na wierzch i w ciągu lat 20 wytworzył sobie, przy majeutycznej pomocy bardziej rozwiniętych form literackich angielskich i germańskich swoisty wyraz, romantyzm francuski.

Monografja Bremonda, mimo swój specjalny doktrynalny charakter, otwiera jak każde dzieło do źródeł idące, horyzonty daleko poza jej zakres wychodzące. I stąd, mimo pewien zawód, który ograniczeniem swej metody sprawia, wynika jej pomnikowa wartość. Staje u początku badań nad dwoistością, dwuistotowością kultury francuskiej, do wczoraj jeszcze nieznanej, nieuznawanej.

Lwów. *Zygmunt Czerny.*

M A T E R J A Ł Y

POWIEŚĆ SIENKIEWICZA O JULJANIE APOSTACIE.

W materjałach sienkiewiczowskich, skrzętnie i pieczołowicie gromadzonych przez p. Stefana Dembego, znajduje się odpis listu ks. arcybp. J. Teodorowicza do Sienkiewicza. List ten, datowany ze Lwowa, dnia 22 stycznia 1901, jest bardzo ciekawy, gdyż pozwala nam zajrzeć w tajemnice twórczego warsztatu wielkiego pisarza, to też przytoczę tu z niego wyjątki:

„Wielmożny i Przezacny Panie!

Serdecznie dziękuję za cenny i łaskawy Pański list. Byłem chory czas dłuższy, dziś dopiero mogę pospieszyć z odpowiedzią. Posiadam u siebie w łacińskiem wydaniu dzieła Grzegorza Nazjańskiego, który.. jest kopalnią szczegółów o życiu Juljana Apostaty,[1] poświęcił mu bowiem aż parę mów długich, w których odrysowuje się postać tego cesarza może w nazbyt ciemnych barwach, ale bądź co bądź w konturach historycznych. Chętnie bardzo służyć będę Panu tem dziełem, tylko nie mam wyobrażenia, jak się takie rzeczy do Rosji wysyła... Czy potrzebne są Panu i inne historyczne źródła prócz Ammiana Marcelina, który lubo jest uczciwym historykiem ale zawsze dworakiem Juljana, podziwiającym go trochę jednostronnie?"

W dalszym ciągu listu podaje arcybp. Teodorowicz inne jeszcze źródła, mogące przydać się Sienkiewiczowi (Libanii orat. monodia in Iulianum, litterae ad Iulianum; Himerii laudes Constantinopoleos et Iuliani Augusti, Eunapii fragmenta et vitae sophistarum, Rufini, Socratis, Sozomeni, Theodoreti, Philostorgii historia eccl.; życiorys św. Ambrożego przez Banarda, „ślicznie napisany... jakby powieść jaka"), poczem pisze dalej:

„Powieści o Juljanie...[2] nie czytałem, natomiast czytałem obszerną jej recenzję w dzienniku francuskim, zdaje mi się, że w „Journal des débats", gdzie ją nawet zestawiano z Quo-vadis. Ze szkicu tej recenzji znać było, że siła tej powieści tkwi w sytuacji opisywanej, nie w talencie autora. A Juljana przedstawiać w powieści jak należy, będąc pozbawionym intuicji psychologicznej i talentu, — jest chyba trudno..."

Dalej następują ciekawe uwagi o charakterze samego Apostaty, w którym arcybp. Teodorowicz widzi „istotę utkaną z namiętności samej i wyobraźni". W dalszym ustępie listu są słowa następujące:

„Bardzo się cieszę, że Pan się do tej postaci bierze. Dla Pańskiej intuicji i tej subtelnej zdolności analizowania duszy jest to temat, z którego Pan stworzy nowe arcydzieło. Ale jeszcze na jedno się cieszę. W Quo-vadis Pan umiał tyle nowego tchnąć światła w epokę, że się tak wyrażę dość „oklepaną", gdyż tylu już w niej gmerało

[1] Wszystkie podkreślenia pochodzą ode mnie. Pisownię modernizuję.
[2] Tu w kopji luka.

i szperało. Cóż dopiero skoro się Pan weźmie do epoki prawie nietkniętej a tak historycznie rozświeconej, a tak swym duchem i czasem nam bliskiej i pokrewnej. Boć ten Juljan i ta walka jego z Kościołem i sposób tej walki, toć to jakby fotografja, dzisiejszych tych potężnych namiętności, które się ścierają w odwiecznej walce z prawdą i Kościołem pod formą najbardziej rafinowanej, jakoby juljańskiej polityki.

Modlić się będę o to, by Bóg Panu użyczał zdrowia do dokonania dzieła i pracy błogosławił. W szerokich masach ogromne jest już dzisiaj zanteresowanie Pańską pracą. Czują wszyscy instynktem, że ten temat w ręku Pańskiem olbrzymie stworzy dzieło...“

Przytoczyłem powyższe wyjątki [1] nie dlatego, by sam fakt rozpoczęcia przez Sienkiewicza powieści o Juljanie Apostacie miał być nieznany — wszak z samego listu, a także i z innych źródeł dowiedzieć się można, że o powieści tej projektowanej głośno mówiono między r. 1900 a 1902, — ale po to, by rzucić światło na samą treść i charakter wspomnianej powieści, nad którą Sienkiewicz pracę rozpoczął. Czy się odnajdą kiedyś fragmenty tej powieści lub jej bruljony, nie wiem; co do bruljonów nawet wyrażę wątpliwość wobec świadectwa samego Sienkiewicza, że nie zwykł pisywać takowych. Nie wiem też, czy się odnajdzie reszta korespondencji Sienkiewicza z arcybpem Teodorowiczem. Od ks. arcybiskupa mam łaskawą informację, że listy te zginęły w czasie zamieszek wojennych, które na Lwowie tak się odbiły. Listów tych było dwa: „W pierwszym pisał mi Sienkiewicz (cytuję słowa ks. Arcybiskupa), iż zamyśla pracować nad powieścią o Juljanie Apostacie i że zwraca się do mnie z zapytaniem o literaturę, dotyczącą tego tematu i wogóle o kwestje z tą pracą związane... [2] Później doniósł mi, że zaniechał zamiaru napisania Juljana Apostaty. Jak sobie przypominam ogólnie, spodziewał się Sienkiewicz znaleźć w Juljanie Apostacie i ówczesnem pogaństwie analogiczne przeciwieństwo pomiędzy chrystjanizmem a poganizmem, jakie rozwinął w swem Quo vadis... pisał mi bowiem, że w pismach Juljana Apostaty odnalazł te elementy filozoficzne i inne dodatnie, które się nie nadawały na typ, zamierzony przez Sienkiewicza... Odniosłem przytem wrażenie, że Sienkiewicz zbyt się wczytywał w pisma Juljana Apostaty, a za to nie docierał do źródeł chrześcijańskich i do wielkich ówczesnych postaci Ojców Kościoła, którzy od ławy szkolnej z Apostatą się znali, a później z nim walczyli“.

Może się znajdzie więcej źródeł lub świadków dzięki którym sprawa Sienkiewiczowskiego „Juljana Apostaty“ mogłaby być lepiej wyświetloną. Chodziłoby głównie o trzy kwestje: 1. co pobudziło Sienkiewicza do zajęcia się tą epoką, 2. jaki mógł być wątek tej powieści, 3. czemu Sienkiewicz od pomysłu odstąpił. Narazie odpowiedź może być tylko skąpa i przeważnie hipotetyczna. Głębszemi pobudkami pracy mogły być te założenia, które złożyły się na powstanie „Quo vadis“, a których tu omawiać nie potrzebuję; dość że powołam się na słowa listu arcybpa Teodorowicza do mnie, które podałem powyżej drukiem rozstrzelonym. Bezpośrednią podnietą mogła być „Nieboska komedja“ Krasińskiego [3] z końcowem „Galilee vicisti“ oraz słynny wiersz Asnyka „Juljan Apostata“, tak znamienny w swej myśli przewodniej, napewno zaś była nią owa powieść francuska o Apostacie, o której snadź pisał Sienkiewicz arcybpowi Teodorowiczowi, skoro ten, tonem odpowiedzi, sąd swój o niej wypowiada. Co do wątku zamierzonej powieści, trudno się wiele domyślić. Prócz kontrastu pogaństwa hellenizującego i „galilejskiego“ chrześcijaństwa, miały tu w grę wchodzić niewątpliwie problematy filozoficzne. Kto wie czy tu nie szukać powodu, iż Sienkiewicz powieści tej zaniechał. Arcybiskup Teodorowicz wyraża się w liście do mnie, że „ówczesne chrześcijaństwo i pogaństwo było problemem zawiłym i skomplikowanym, który mniej się nadawał dla bardzo prostego artystycznego talentu Sienkiewicza i artystycznej jego intuicji, lubującej się w żywych przeciwstawieniach opisywanych przez siebie światów...“ Zwłaszcza neoplatonizm musiał być dla rodzaju umysłowości Sienkiewicza szkopułem nielada. Inna rzecz, że filozofją grecką — zarówno wcześniejszą jak i późniejszą — zajmował się Sienkiewicz intensywnie oddawna [4]; dowodem tego „Pójdźmy za nim“, epizody

[1] Za zezwolenie korzystania z tego listu serdeczne dzięki składam zarówno arcybp. Teodorowiczowi, jak i dyrekt. Dembemu.

[2] Odpowiedzią na to był list powyżej cytowany, stąd wniosek, że list Sienkiewicza musiał być pisany z początkiem stycznia 1901 lub w grudniu 1900 r.

[3] Dużoby się dało pisać o tem, co „Nieboskiej“ i „Irydionowi“ zawdzięczał autor „Quo vadis“.

[4] Prawda, że na egzaminie „środkowym“ w Szkole Głównej, w r. 1869 dostał Sienkiewicz od Struvego tylko dostateczny stopień z filozofji... W listach do Dobrskiego z r. 1866 wspomina S. logikę Kudasiewicza i historję filozofji w zarysie Szweglera. Przyjaźnił się S. z kilkoma filozofami, m in. z ks. Pawlickim. W liście z 8. X. 1906 donosi K. Morawskiemu, że egzemplarz „Baśni ateńskiej“ posłał ks. Pawlickiemu, jako „jednej z dwóch osób, które praca ta może wyjątkowo zainteresować“.

„Quo vadis“, „Diokles“ etc. W liście do K. Morawskiego z 16/III 1909 pisze Sienkiewicz że go „zainteresowała jedna figura z okresu panowania rzymskiego w Grecji, a mianowicie Appolonjusz [sic!] z Tyany...“ „Wartoby było, by się ktoś zabrał do jego biografji, albowiem mógłby przy sposobności wypowiedzieć dużo prawd pod adresem czasów dzisiejszych. Niechby zresztą uczniowie Pańscy przełożyli przynajmniej jego biografa Philostrata“. W tymże liście utyskuje Sienkiewicz na „brak w polskim języku przekładów historyków greckich szczególnie późniejszych“. Dowód to, że dziedzina historji starożytnej nęciła Sienkiewicza i w późniejszym wieku, co więcej, że zamierzał czerpać z niej jeszcze pomysły i motywy do swych dzieł. Ostatecznie skończyło się na kilku nowelach antycznych powstałych między r. 1902 a 1915-ym [1], z których jedna „Co się raz stało w Sydonie“ jest w znacznej mierze przeróbką z Kurcjusza Rufusa [2]. Powieści na tle antycznem nie napisał już Sienkiewicz żadnej.

I nietylko antycznej, ale wogóle historycznej. Czuł widocznie już podówczas jakieś do niej zniechęcenie, skoro mówił: „Po Krzyżakach nie napiszę już żadnej powieści historycznej“ (Hoesick, Sienkiewicz i Wyspiański). Dwie podjęte próby: „Na polu chwały“ i „Legjony“ pozostały fragmentami...

P. S. W zakończeniu cytowanego listu prosił arcybiskup Teodorowicz Sienkiewicza o współpracownictwo w redagowanem przez siebie pisemku p. t. „Przedświt“. Nie zdołałem jeszcze przejrzeć tego pisemka [3], by stwierdzić, jakie artykuły tam Sienkiewicz zamieścił; jedynie w „Pismach zapomnianych i niewydanych“ ogłoszonych przez Chrzanowskiego, znalazłem artykuł „O gwałtach pruskich“ (str. 535 — 7), przedrukowany z „Przedświtu“, r. 1901, nr. 272. Data świadczy, że zamieszczenie tego artykułu także jest rezultatem korespondencji Sienkiewicza z arcybiskupem Teodorowiczem. W tejże książce (str. 560) w artykule „W sprawie rocznicy grunwaldzkiej“ spotyka się jeszcze jedno echo stosunków, jakie wiązały tych dwu wybitnych ludzi: „Grunwald, jak słusznie zauważył ks. B[iskup] Teodorowicz, mógł być grobem Polski, a stał się źródłem nowego, spotęgowanego życia“. Ostatnim wreszcie dowodem tych stosunków, jest książka arcybpa Teodorowicza „Wobec ideałów Sienkiewicza“ (Kraków 1917), stanowiąca uzupełniony przedruk mowy wypowiedzianej na nabożeństwie żałobnem za duszę Sienkiewicza w kościele Marjackim w Krakowie.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

NIEZNANE LISTY MARJI KONOPNICKIEJ

Dziesięć poniżej zamieszczonych listów Marji Konopnickiej do głośnego swego czasu publicysty Aëra-Rzążewskiego, odsłania nam mało znaną stronę redaktorskiej działalności poetki, a zarazem rzuca sporo światła na polskie stosunki literackie lat 80-tych ub. stulecia (np. na sprawę honorarjów autorskich). Ale nietylko wychodzą z nich na jaw rozliczne codzienne troski i kłopoty niedoświadczonej snadź redaktorki, w pewnym momencie (list 9.) uderza nas takie charakterystyczne wyznanie: „Nie wierzę w to iż „Bóg się rodzi“ w świecie — bo nie widzę, aby jakakolwiek zła moc truchlała“. To było credo ówczesnej jej twórczości. — Listy, użyczone nam łaskawie przez prof. Józefa Ujejskiego, pisane są wyraźnie, na papierze listowym (przeważnie formatu 103×208 mm.), w znacznej części fioletowym atramentem. Pisownię oryginału zachowano.

Warszawa. *Piotr Grzegorczyk.*

TEKST.

1. Warszawa, Hoża 32.

Szanowny Panie,

Od nowego roku wychodzić tu będzie w Warszawie, nakładem Lewentala, nowy tygodnik dla kobiet p. t. „Świt“, którego kierownictwo mnie powierzonem zostało.—

Pragnąc zapewnić pismu temu najbardziej zajmujące korespondencje z tak wielkiego ogniska ruchu umysłowego i społecznego jakiem jest Paryż, ośmielam się zwrócić do Szanownego Pana z prośbą o nadsyłanie nam w terminie comiesięcznym listów, któreby życia tego i ruchu były tętnem. — Treści — nie określam bliżej. — Wszystkie zjawiska życia mają prawo wejść do listów tych; wszakże pewien zmysł polskiej duszy decydować będzie zapewne o wyborze takich faktów, które dla nas tu najżywotniejszy przedstawiają interes. —

[1] Ostatnia z nich „Z dawnych dziejów“ druk. w r. 1915.

[2] Hist Alex. Magni IV. 1, 15—26. Piszę o tem dokładniej w artykule „Przekłady klasyczne H. Sienkiewicza“, przeznaczonym do Kwartalnika Klasycznego“.

[3] W Warszawie niema go po bibljotekach. Wychodziło we Lwowie.

Wiem, że zmysł taki posiadasz Szanowny Pan w wysokim stopniu, i pewną jestem, że ko respondencje Jego będą miały nieoceniony przymiot: dar gorącego zajęcia czytelników. —

O podanie warunków proszę. — Do pierwszego zaraz №-u noworocznego pragnęlibyśmy mieć list Szanownego Pana. —

Oczekiwać będę niecierpliwie rychłej odpowiedzi, więcej nawet — bo odpowiedzi przychylnej.

Z prawdziwem poważaniem

2/11. 83. Marya Konopnicka.

2. Szanowny Panie!

I ja mam nadzieję, a nawet pragnęłabym bardzo, aby cyfra tych 20-u franków jak najrychlej podwyższoną została.

Tymczasem dziękuję Panu serdecznie, że nam współpracownictwa swego nie odmawia. Co do Nowelli drukowanej w Reformie, to projekt Szanownego Pana bardzo się nam nadaje. — Prosiłabym zatem o rychłe przygotowanie jej podług wymagań cenzury — i przysłanie jej dla Świtu. Za rady udzielane co do powieści francuskich dziękuję — i przypominając Szanownemu Panu termin nadesłania pierwszej kroniki — załączam wyrazy poważania

6/12. 83. Marya Konopnicka.

3. Szanowny Panie.

Cieszę się niezmiernie — że ostatecznie Pan, a nie kto inny pisać będzie do nas z Paryża. — List mój, który zapewne doszedł już Szanownego Pana, zminął się z pismem Jego — w drodze, ale na szczęście spotkał się w treści. O Nowellę: „Kochanowski w Paryżu“ prosimy. — Co do wynagrodzenia możliwe maximum dosięga 5. kop. od wiersza; jest to cyfra przekraczająca o wiele zwykłą normę wynagrodzenia, które się od 3-ch kop. zaczyna. —

Proponuję Panu zatem pięć kop. od wiersza — i zapewniam, że więcej w całej prassie naszej uzyskać niepodobna. — Proszę zatem, niech Pan zgodzi się na to — i podejmie pracę. — Droga powtórnego sprzedania Nowelli w Galicyi lub w Księstwie — będzie zawsze stała przed Panem otwartą. —

Liczę na to, że nie będę potrzebowała starać się już o inną literacką pracę, przypominającą nam rok jubileuszowy Jana. —

Pragnę jeszcze zwrócić uwagę Szanownego Pana na fakt, że mamy zapewnioną z Paryża małą kroniczkę p. t. „Parisiana“, przeznaczoną na salonowe, buduarowe i zakulisowe plotki, jakoteż na politykę królestwa mody. —

W niczem to wprawdzie nie będzie krępować ani ograniczać Pana — ale owszem pozwoli „Listom“ Pana rozwinąć całą swobodę w tych razach, które przedewszystkiem — dla treści swej głębszej i doniosłości publicznej zajmują Pana — a i nas także. —

Upraszając o rychłą co do Nowelli decyzję — przesyłam wyrazy prawdziwego poważania

17/1. 84. Marya Konopnicka.

4. Szanowny Panie.

Przesyłając prospekt Świtu mam zaszczyt prosić Pana o szczególnie piękny list do pierwszego N-u tego pisma. —

Oczekiwać go tu będę 26. m a r c a, — co nie wyłącza, że w lutym będzie Pan łaskaw przysłać ostatni kwartalny list do Mody.

Polecając Świt — i termin 26. marca pamięci Szanownego Pana przesyłam wyrazy prawdziwego poważania.

24/2. 84. Marya Konopnicka.

Przypominam Nowellę łaskawie mi przyobiecaną na ten rok jubileuszowy.

M. K.

5. Szanowny Panie.

Najmocniej proszę Szanownego Pana, aby najbliższa, mająca się już w „Świcie“ drukować „Kronika“ — była niezbyt długą. — Tyle się rzeczy ciśnie do 1-o Numeru, w któ-

rym i tę kronikę dać bym chciała, że gdyby mogła być o połowę krótszą od ostatnio nam łaskawie przysłanej do „Mody“ — byłoby to bardzo dobrze. — Zbyt szczegółowe fakta jak np. zajście Meissaniera [?] z p. Mackay, nasze tygodniki a jeszcze wcześniej dzienniki chwytają tu i roznoszą — tak, że miesięczna kronika z konieczności wygląda na spóźnioną, o ile faktów takich, lecących z pędem chwili — dotyka. — Sprawy za to ogólniejsze, jak np. rzecz o lyceach żeńskich, zawsze są pełne interesu, bo wnoszą żywioł zasad, a nie zjawisk przelotnych życia. —

To też niezmiernie jestem Panu wdzięczną za zainteresowanie się bliższe tą kwestją, o której pewno nieraz jeszcze zechce nam Szanowny Pan coś napisać, wszakże bez powoływania się na to, co było już podawanem w Modzie — wit bowiem ma pretensyę wszystko zaczynać ab ovo.

Ośmielam się przesłać listek do Żony Szanownego Pana z prośbą o małe informacje co do garstki studjujących w Paryżu polek. — Raczy Pan może dorzucić dobre słówko do tej prośby mojej, aby łaskawiej przyjętą została. Raz jeszcze upraszając o bardzo ładną i bardzo krótką kronikę — mam zaszczyt przesłać Szanownemu Panu wyrazy prawdziwego poważania

12/3. 84. Marya Konopnicka.

6. Szanowny Panie.

Przedewszystkiem proszę Pana najmocniej, abyś się nie obraził. — Stało się bowiem małe nieszczęcie — Kroniki Pańskiej ostatniej drukować w Świcie n i e możemy, a prawdę powiedziawszy nie chcemy. — Jeszcze raz proszę, niech to Pana nie obraża. Ale — do pierwszych N-ów Świtu chcielibyśmy ją mieć wyjątkowo piękną, tymczasem ta nie wytrzymuje porównania nawet, z listami drukowanemi w Modzie. —

Bezwątpienia pierwszy jej ustęp jest bardzo interesujący; ale reszta zawiera wiadomości znane już z dzienników a niepokazane wcale z nowej jakiejś strony. — A potem — takie rzeczy jak ten człowiek - cielę, albo jak brudy w powieści Zoli, niewarte są żebyśmy się niemi zajmowali. — I dla tego najgoręcej upraszam Szanownego Pana, abyś nam zechciał przysłać list inny, zamiast tego, który zatrzymam aż do rozporządzenia Pana. —

Proszę, nie miej mi Pan tego wszystkiego co tu piszę za złe; mnie samej jest niemiło; ale spodziewam się, że Szanowny Pan zechce uwzględnić interesa pisma, które potrzebuje od razu stanąć wysoko w opinii czytelników. —

Za piękną pracę o Kochanowskim serdecznie raz jeszcze dziękuję. — Co do Nowelli drukowanej w Krakowie, mówiłam o niej z Lewentalem i życzy on sobie ją poznać. — Raczy więc Szanowny Pan przysłać ją pod jego adresem: Nowy Świat 39. —

Oczekując — o ile można — śpiesznej odpowiedzi i wybawienia mnie z kłopotu w jakim jestem bez kroniki, pozwalam sobie załączyć liścik do Żony Pana i polecam się Jego pamięci.

Z prawdziwem poważaniem

31/3. 84. Marya Konopnicka.

7. Warszawa, d. 11/4.

Szanowny Panie.

Za uwzględnienie prośby mojej i łaskawe nadesłanie nam K r o n i k i, serdecznie dziękuję. — Umiem ocenić pracę jaką tu Pan podjął, i dobroć, jakiej mi dowód dał. — Bardzo się cieszę nadzieją poznania Żony Szanownego Pana, a przesyłając życzenia miłych Świąt, załączam wyrazy prawdziwego poważania.

Marya Konopnicka.

Następnej Kroniki oczekiwać będę w samym końcu kwietnia, albo też w pierwszych dniach M a j a [1].

8. Szanowny Panie.

Wróciwszy z Karlsbadu dowiedziałam się o całej historji z „Kochanowskim“. Że mi to było bardzo przykro — nie potrzebuję zapewniać Szanownego Pana.

---

[1] List pisany na papierze z drukowanym napisem: Świt czasopismo tygodniowe Illustrowane dla kobiet. Warszawa, Nowy Świat № 39.

Ale od przykrości tej większą daleko jest wdzięczność moja dla Pana, że pomimo tych chwilowych nieporozumień serca do nas nie stracił, i pomocy nam swej nie odmawia. Proszę wierzyć, że umiem to gorąco ocenić jako wysoką delikatność i dobroć, za którą wyrażając serdeczne podziękowanie mam zaszczyt polecić się i nadal pamięci Pana i załączyć wyrazy głębokiego szacunku.

Warsz. 16/9. 84. Marya Konopnicka.

9. d. 14/12. 84.

Szanowny Panie.

Sporo czasu upłynęło, zanim na zrobione przezemnie propozycje co do powieści Chojeckiego znalazły się odpowiedzi. Oto z nich kilka: p. Lewental, decyduje się tyle tylko zapłacić za przekład powieści — która podług mnie będzie miała wszystkie cechy oryginalnej pracy — jak płaci w ogóle za tłomaczenia: kopiejka za wiersz druku.

P. Orgelbrand, redakcja Wędrowca, i miesięczniki — niechcą korzystać z propozycji.

P. Jenike wreszcie pisze, że sam z Panem traktuje ten interes — co ostatecznie zrzuca mi ciężar z serca i pozwala wnosić, że cała sprawa ukończy się z zadowoleniem Szanownego Pana. Żałuję tylko, że nie miałam sposobności sama oddać Panu tej drobnej przysługi. Ale jak się u nas redakcje zaczną namyślać, rozważać, decydować — to i na lichej szkapie objechałby kawał świata.

Prośbę mam do Pana.

Szeliga w swojej Parisianie tak śledzi za wszelką sprawą która tentnem, kulisami, a tembardziej rozgłosem trąci, że zwykle rzecz — gdy się zdarzy — jest już omówiona w jej liście, żanim się w Kronice Pana do Świtu dostanie.

Parisiana przychodzi nam co tydzień więc takie wyprzedzanie zupełnie jest naturalnem. Dodajmy do tego, że cała ta tak bardzo łakoma strona jest przedewszystkiem połknięta przez Kurjery, a potem przeżuwana do nieskończoności przez wszystkie gazety, a będziemy mieli obraz tego pośpiechu z jakim wieści „gminne" rozchodzą się u nas — ba, rozlatują wiatrem. Gdy więc przychodzi taki już sto razy obgadany fakt w kronice — muszę go usuwać. Może tem robię przykrość Panu — ale nie podobna inaczej.

Otóż jedynem na to lekarstwem byłoby — podług mnie — trzymanie się tej głębszej kolei życia, z którą Sara Bernhard i p. Van Land [?] mało mają wspólnego — ale która ślad swój zostawia na dłużej w umysłach i sercach. Czy marudzę? Być może, ale musiałam to koniecznie powiedzieć, z góry usprawiedliwiając się z wandalizmu jakiego się nie kiedy jestem zmuszoną dopuszczać na Kronice Szanownego Pana.

A teraz — wesołych Świąt! o ile wesołemi mogą być święta bez siana pod obrusem, bez kolendy chłopskiej, bez szopki, bez własnej ziemi pod nogami. Ale niema i nam co zazdrościć...

Co do mnie — nie wierzę w to iż „Bóg się rodzi" w świecie — bo nie widzę aby jakakolwiek zła moc truchlała...

Z prawdziwym szacunkiem

Warszawa M. Konopnicka.
Hoża 32.

10. Szanowny Panie.

Za informacje i dobrą a daj Boże skuteczną radę serdecznie dziękuję. Będę Panu za to zawsze, zawsze wdzięczna. Po tem co Pan zrobił dla mnie, tem przykrzej mi donieść Panu że Komitet redakcyjny postanowił nadal przyjmować korespondencje pani Abakanowicz z Paryża. Przeszła tu zasada, żeby korespondentkami były tylko kobiety. Czuję jak Świt na tem straci, gdyż jakkolwiek kobieta uwzględni może bardziej ruch kobiecego świata i kobiece interesa, ale nigdy prawie nie osiąga tego szerokiego punktu widzenia w obserwacji zjawisk życiowych, i rzadko kiedy umie wskazać ich przyczynowy związek między sobą. Oponowałam gorąco, nie już dla Pana, bo wiem, że praca ta przyniosła Panu więcej trudu niż korzyści — ale dla zasady; większość jednak była za kalkulacją „damską". Nie pozostaje mi tedy nic, jak tylko podziękować Panu najserdeczniej za dotychczasową pracę dla Świtu, i prosić, aby Pan zachował dla mnie życzliwość swoją dawną.Ośmielam się też załączyć parę słów do p. Rustejki, prosząc aby mu je Szanowny Pan według adresu przesłać raczył. Jak zdrowie Pana? Liczę na to, że odwożąc do Paryża moją Zośkę, poznam Pana osobiście i rodzinę Jego. Honorarjum dla p. Zabłockiego na ręce Pana wysłanem zostanie. Czy są jeszcze inne rachunki do uregulowania? Sprawdzę to tutaj i postaram się żeby Pan [za] nie dostał.

Raz jeszcze proszę przyjąć serdeczne uściśnienia dłoni.

Żegnam Pana, dziękując za dobrą wolę dla mnie i dla Świtu, i liczę nawzajem na dobre wspomnienia.

Z prawdziwym szacunkiem

14/6. 85. Marya Konopnicka.

Spostrzegam, że adres p. Rustejki jest zanotowany na liście. Korzystam więc z niego, aby nie trudzić Sz. Pana.

RECENZJE

Wingfield-Stratford Esmé. The History of British Civilisation. London, Routledge i New York: Harcourt Brace. 1928. 2 t.

Sam tytuł przeraża ogromem przedmiotu, przerażają też rozmiarami dwa olbrzymie tomy, obejmujące razem ponad 1400 stron dużego formatu. Przebiwszy się przez ten gąszcz faktów, nazwisk, charakterystyk i uogólnień z najrozmaitszych dziedzin, pragnę publiczności naszej, interesującej się anglistyką, zwrócić uwagę na dzieło, w swoim rodzaju jedyne, a choć nie pozbawione pewnych usterek, wybitne i mogące oddać duże usługi.

Z przedmowy — nazwanej nieco pompatycznie „prologiem" dowiadujemy się, jak autor pojął swe zadanie. Zapewne mając na myśli tak niegdyś sławny fragment Buckle'a, przesiąknięty nawskróś poglądami epoki, która go wydała, i tendencją, mówi Wingfield-Stratford, że historyk, jak świadek w sądzie, obowiązany jest powiedzieć całą prawdę i nic prócz prawdy, a o ile można mu nalepić jakąś etykietę, jest to już równoznaczne z jego potępieniem. Sam zastrzega się przed wszelką etykietą, w szczególności — najwidoczniej znów z powodu Spenglera — przed etykietą pesymisty lub optymisty. Ma wstręt do =izmów, a gdyby już koniecznie trzeba było przyznać się do jednego z nich, byłby to chyba „potencjalizm" t. j. stwierdzenie, że przyszłość narodu, choć częściowo zależna od przeszłości, jest zasadniczo w jego własnych rękach. W selekcji faktów kierował się Wingfield-Stratford ich znamiennością, związkiem z duchem czasu i wewnętrznym rozwojem społeczeństwa. Tu przeciwstawia się pewnemu typowi krytyka czasów najnowszych, na którego „sama myśl o natchnieniu działa, jak widok rękojeści miecza na Mefistofelesa" (aluzja do znanej sceny w „Fauście" Gounod'a). „Dla takiego artysta jest jedynie technikiem, mocującym się z trudnościami technicznemi dla chleba z masłem". Wingfield-Stratford zarzeka się podobnych metod, pragnie czytelnikowi podać nie disiecta membra fenomenów, ale syntezy epok, oparte na wyczuciu nurtujących je prądów umysłowych. Na zakończenie wyjaśnia, dlaczego urwał przed wybuchem wojny światowej. Uważa, że o wypadkach bieżących i ludziach współczesnych można i powinno się pisać tak samo, jak pisze się o wypadkach dawno przebrzmiałych i ludziach dawno zmarłych. To też nie kończy, lecz poprostu przerywa dzieło i ma zamiar uzupełnić je trzecim tomem.

Jak widzimy, poglądy Wingfield-Stratforda na istotę gigantycznej pracy, której poświęcił dziewięć lat życia, są bardzo poważne i zdrowe. Zobaczymy, o ile udało mu się wcielić je w życie.

Podzielił przedmiot na cztery księgi. Tytuły mówią za siebie: „Cywilizacja katolicka" (od czasów przedhistorycznych do reformacji); „Cywilizacja protestancka" (do restauracji Stuartów); „Oligarchja" (do kongresu wiedeńskiego); „Wiek maszyn". Stosowane zwykle w historji podziały opierają się głównie na rzeczach zewnętrznych, rozkład treści Wingfield-Stratforda jest niewątpliwie subtelniejszy i głębszy, można go więc przyjąć bez zastrzeżeń.

W tych ramach mieszczą się ugrupowane w zasadzie chronologicznie wiadomości o Anglji, Szkocji, Walji, Irlandji, kolonjach i dominjach; o prehistorji, historji, religjach, prawodawstwie, filozofji, naukach ścisłych i wyzwolonych, ekonomji i stosunkach ekonomicznych, sztuce, literaturze, obyczajach, oświacie, formach towarzyskich i t. d.— nieledwie de omni re scibili. Perspektywiczne ugrupowanie tego materjału zasługuje na uznanie — z jednem zastrzeżeniem: historji politycznej jest za dużo. Prawda, iż bez niej obejść się nie było można, iż zresztą autor opowiada ją celowo, łącząc organicznie z innemi objawami życia zbiorowego, i rzadko zapuszcza się w zbyteczne szczegóły. Dość często jednak obfitość tego żywiołu psuje proporcje dzieła. Natomiast należało może nieco obszer-

niej omówić niektóre kwestje ustrojowe — i czytelnikowi, szukającemu obszerniejszych informacyj z tego zakresu, poleciłbym raczej „England“ Dibeliusa.

W ustępach, poświęconych ustawodawstwu, autor podkreśla bardzo trafnie znaczenie dla życia angielskiego i dla angielskiego sposobu myślenia Common Law t. j. specyficznego systemu prawnego, dla którego źródłem prawa jest nie monarcha, lecz naród, a który przywiązuje większą wagę do precedensów, niż do pisanych ustaw. I Common Law wchłonęło pewne pierwiastki prawa rzymskiego, naogół jednak pozostało czemś zgoła odrębnem, a nawet przeciwnem. Warto za autorem przytoczyć jeden fakt znamienny: John Tiptoft, hr. Worcester, skazał po jednem ze zwycięstw Yorków kilku przywódców lankasterskich na śmierć, nie stosując się do przyjętej procedury. To wprowadzenie „prawa padewskiego“ wywołało większe oburzenie, niż wszelkie inne okrucieństwa wojen Białej i Czerwonej Róży, które przecież obfitowały w rzezie i masowe egzekucje. Gdy później ten sam Tiptoft miał zginąć na szafocie, wywołało to taki entuzjazm, że nie było sposobu zaprowadzenia go przez roznamiętniony tłum na miejsce stracenia i trzeba je było odłożyć do dnia następnego. Nawiasem mówiąc, hrabia umiał umrzeć z właściwym gestem, bo zanim położył głowę na pniu, krzyknął gromko na kata: „Wal trzy razy na cześć Trójcy św.!“ Był to typowy przedstawiciel odrodzenia i przykład prawdziwości przysłowia: „Anglik, który zwłoszeje, wnet okaże się djabłem wcielonym“. Umiał po grecku, rozczulił papieża do łez pięknością swej łaciny, tłumaczył Cezara i Cycerona, nie tylko jednak ścinał ludzi wedle prawa rzymskiego, ale nawet wbijał ich na pal (i ta innowacja nie przyjęła się w Anglji) i posługiwał się najemnymi zbirami. Sylwetki takich mało znanych postaci stanowią rzetelną ozdobę dzieła.

Wingfield - Stratford jest niepoślednim znawcą sztuki, uzbrojonym w rezultaty najnowszych badań, nie tylko angielskich (np. Strzygowskiego). Nadto liczne miejsca książki, poświęcone budownictwu, witrażom, rzeźbom i obrazom, świadczą, że autor widział wszystko, co opisuje, a zawsze umiał patrzyć, umiał uchwycić istotę dzieła i jego związek z epoką. Jest takim entuzjastą sztuki, że zniszczenie za Henryka VIII klasztorów z nagromadzonemi w nich skarbami kulturalnemi stanowczo bardziej go wzrusza, niż egzekucje obrońców katolicyzmu, More'a, Fishera i kartuzów londyńskich. Atoli omawiany obecnie dział na tem nie traci, jest może najlepiej opracowany z całej książki. Jedno możnaby wytknąć: Korzystając ze swej gruntownej wiedzy, opartej w znacznej części na własnych studjach autora, skupia on niekiedy światło na objawach i postaciach drugorzędnych — poprostu dlatego, że dotychczas uchodziły baczniejszej uwagi, a on ma o nich coś do powiedzenia, — natomiast zbywa krótko artystów wielkiej miary. Poświęca np. Turnerowi mniej miejsca, niż Johowi Riley, portreciście z czasów restauracji, którego wynosi kosztem działających na gruncie angielskim cudzoziemców. Podobnie przecenia nieco muzykę ojczystą. Ale tu działa już uprzedzenie patrjotyczne, o którem później.

Słabiej wypadła literatura. Trudno zgodzić się, aby miłość ojczyzny była zasadniczą nutą Szekspira, odróżniającą go od poprzedników (także od szkoły Greene-Marlowe — w tym wypadku lepiej nie mówić o szkole, a jedną z różnic stanowił właśnie patrjotyzm Greene'a). Szekspir, jak wszyscy genjusze, stanowił syntezę swego narodu i wieku. Wszystko, co w nim było, istniało już przedtem — i Wingfield-Stratford wymienia szereg utworów patrjotycznych z przed jego czasów, — on tylko zdołał każdy pierwiastek spotęgować i dać mu genjalny wyraz. Miłość ojczyzny była jedną z głównych strun jego lutni — zwłaszcza we wcześniejszych fazach twórczości, — ale z pewnością nie najistotniejszą cechą jego poezji. Błąd wynikł z zaznaczonej w „Prologu“ dążności do syntezy, która zresztą daje często wyborne wyniki, ale zawodzi wobec zjawisk zbyt skomplikowanych, zwłaszcza przy braku umiarkowania. Opanowuje ona umysł i zakłóca sąd o szczegółach, wywołując nawet czasem błędy faktyczne, bo w pamięci znajduje się to, czego się szuka (t. j. to, co zgodne jest z raz przyjętą koncepcją). Wingfield-Stratford emfatycznie stwierdza autentyczność „Pierwszej Części Henryka VI“ (zawierającej na pewno zaledwie minimalną ilość szekspirowskiego tekstu), kładzie nacisk na słabego „Henryka V“ i wogóle na dramaty historyczne. W krótkim ustępie, poświęconym wielkim tragedjom nie wymienia wcale „Króla Leara“, à propos „Otella“ zaś mówi: „Szekspir ani na chwilę nie traci z oczu faktu, że człowiek istnieje nie tylko dla siebie, ale i dla swej ojczyzny“. Dziwne to zdanie wyjaśnia nota: „Maur jest patrjotą przez adoptację. Jego ostatnie słowa odnoszą się nie do czci Desdemony, ale do czci Wenecji“. Jest to z gruntu mylne. Otello przed zadaniem sobie śmiertelnego ciosu opowiada wprawdzie o tem, jak w Aleppo zabił Turka, co potwarzał jego przybraną ojczyznę, ale opowiada głównie dlatego, aby, ilustrując wypadek żywemi ruchami, popełnić samo-

bójstwo, zanim go kto schwyci za rękę i odbierze drugi miecz — tak, jak mu odebrano pierwszy. Ostatnie, przedśmiertne dwa wiersze roli Maura poświęcone są nie Wenecji, lecz Desdemonie. Tak to zawodzi pamięć wskutek autosuggestji. Wysuwać w „Otellu" jako ważny motyw patrjotyzm — to rodzaj krytycznego kuglarstwa. Wiadomo, że magik dobywa z kieszeni zdziwionych widzów różne rzeczy, których tam niema.

Mylna też jest wzmianka o Defoem. „Sztuka dziennikarska, czytamy, brzemienna rozległemi i potężnemi możliwościami, znalazła pierwszego i najświetniejszego przedstawiciela w Danielu Defoe. Jego zręczne pióro było na usługi każdej sprawy, której opłacało mu się niem służyć". Autor „Robinsona" nie był charakterem kryształowym, ale historja jego nie była ani tak prosta, ani aż tak haniebna. Defoe należał do gorących, ideowych wigów. Dostawszy się jednak za przekroczenie prasowe do więzienia i przeszedłszy hańbiącą karę pręgierza, został zmuszony dla odzyskania wolności wejść w tajną służbę rządową i zobowiązać się, że będzie pisał wedle instrukcyj. Pełniąc te niezaszczytne obowiązki, ogłaszał jednak — naturalnie anonimowo i z zachowaniem wszelkich ostrożności — utwory polityczne, w których był wierny dawnym zasadom.

Są jednak i w tym dziale ustępy szczęśliwe, np. charakterystyka romantyzmu z następującem wydaniem: „Czem urojona umowa społeczna dla XVIII wieku, tem były mniej lub więcej urojone wieki średnie dla wieku XIX" t. j. jego początków.

Dużo spotykamy w książce podobnych trafnych analogij. Mówiąc o klasycznej szkole ekonomji (Ricardo, James Mill, Malthus), Wingfield-Stratford podsuwa czytelnikowi zestawienie z filozofją scholastyczną, operującą również abstrakcjami i dedukcją. Doktrynerstwo materjalistycznych myślicieli z połowy XIX w. traktuje w sposób zbliżony.

Charakterystyka osobistości bywa także trafna i wyrazista, autor zaś wybiera postaci typowe — w pierwszej księdze często przedstawicieli Kościoła, w dalszych wodzów i polityków. Doskonale ujęty jest Marlborough, jako wcielenie nie tyle niemoralności, ile amoralności wieku, kierującego się wyłącznie intelektem, a nie uznającego ideałów. Rzeczywiście wielki wódz doprowadził zasadę absolutnego egoizmu do genjalnej wielkości. Czy tylko prawda, że nigdy bez potrzeby nie stracił jednego żołnierza? A bezcelowe jatki pod Malplaquet? Bez zarzutu są sylwetki koryfeuszów ruchu imperjalistycznego z klasycznemi cytatami z ich własnych wynurzeń. Cecil Rhodes figuruje tu ze słowami „Filantropja plus pięć od sta", Józef Chamberlain z aforyzmem, że niema jajecznicy bez potłuczenia jaj (t. j. naprzód trzeba kraj podbić, choćby z wielkim krwi przelewem, a potem spełnić w nim misję cywilizacyjną). Do Kiplinga odnosi się autor z widoczną słabością, cytuje go obficie i poświęca mu jakie trzy razy tyle miejsca, co Szekspirowi... Ale charakterystyka jest głęboka.

Ma bowiem Wingfield-Stratford sympatje i antypatje. Inaczej nie byłby człowiekiem, a w każdym razie wybitnym historykiem, bo ten musi zawsze — wbrew zacytowanym słowom „Prologu" o etykiecie — zajmować jakieś stanowisko. Wierny swemu postanowieniu, Wingfield-Stratford usiłuje być bezstronnym, ale mu się to niezawsze udaje. Czasem wynikają stąd wyraźne sprzeczności.

Uprzedzenia autora są trojakie. Przedewszystkiem jest typowym Anglikiem i patrjotą. W imię sprawiedliwości zdobywa się na silne słowa potępienia dla polityki, stosowanej w Irlandji, ale niekiedy stara się ją usprawiedliwić, a często zapomina o całej sprawie. Zestawmy dwa miejsca: „Anglicy, którzy pragną radykalnie wyleczyć się ze skłonności do narodowej pychy, nie mogą chyba wymyślić sobie lepszej pokuty, niż przeczytanie historji, prawdziwej historji postępowania Anglji z Irlandją". Jak z tem słusznem zdaniem pogodzić inne, odnoszące się do uregulowania stosunków południowo-afrykańskich po zwycięstwie nad Boerami? „Nikt, kto ma choćby najsłabsze zrozumienie angielskiej historji i tradycji konstytucyjnej, nie może sobie wyobrazić, abyśmy mogli przez czas dłuższy, wśród jakichkolwiek okoliczności próbować tak z naszą naturą sprzecznego zadania, jak utrzymanie gwałtem w zależności białego społeczeństwa". Chyba Irlandczycy nie są murzynami, a ośm wieków — choć już się skończyły — to czas dłuższy.

Dla Burke'a jest Wingfield-Stratford stanowczo niesprawiedliwy, a zanadto idealizuje jego przeciwnika Warrena Hastingsa. Jest to widocznym skutkiem reakcji najnowszych historyków na stanowisko Macaulay'a, poniekąd słusznej, lecz należało zachować miarę. I rehabilitacja lorda Castlereagh opiera się na studjach z ostatnich czasów. Na podstawie recenzyj z nich wyrobiłem sobie wrażenie, że wahadło poszło za daleko w przeciwną stronę. Nie miał racji Byron, gdy pisał o tragicznie zmarłym: „Nareszcie o n poderżnął sobie gardło — on, kto? Ten, co to swej ojczyźnie zrobił już dawno to samo". Wątpię jednak, aby wszystkie czyny ministra dały się usprawiedliwić.

To pierwszy punkt. Drugi stanowi stosunek do religji. Wingfield-Stratford jest sceptykiem i pozwala sobie na sarkastyczne wycieczki w jej stronę — np.: „Były... tłumy niedostatecznie wykształconych ludzi, którzy wierzyli w Adama i w siedem dni stworzenia tak samo, jak w najnieprawdopodobniejsze historje z nowel i melodramatów". Albo: „Było nieuniknionem przełamanie w niedługim czasie przez prawdę nieusprawiedliwionego monopolu, jakiego domagali się dla religji objawionej jej oddani zwolennicy". Wiara autora w teorję Darwina jest naiwna — godziło się przynajmniej zaznaczyć, że są jeszcze na świecie niedowiarki w stosunku do niej. Czasem trafia w Wingfield-Stratforda jego własny szyderczy sąd o myślicielach materjalistycznych.

Mimo sceptycyzmu nie otrząsnął się z wielu protestanckich uprzedzeń i wynikają z tego znowu sprzeczności — np. w ustępie o Sir Tomaszu More. Nieco dziecinnie brzmi następujące zdanie: „Mimo całej swej uczoności okazuje More stronniczość tak widoczną, jak jego przeciwnicy. Jego żądanie, aby wizerunki Chrystusa i Matki Boskiej nazywano obrazami, a wizerunki pogańskich bogów bałwanami, jest tak namacalnie pozbawione dobrej wiary, jak niektóre dowolności, których dopuścił się Tyndale z tekstem" (Pisma św.). Tu autor zapomina się tak dalece, że powtarza brednie purytańskich polemistów, a z drugiej strony broni fałszerstwa, które sam stwierdził bez ogródek. Przy omawianiu religijnej polityki Jakóba II słyszymy o papieżu jako o „tyranie w potrójnej koronie, który w swej twierdzy pośród siedmiu wzgórz knuł wciąż śmierć i tortury". Pomijając już stylizację, trzeba zaznaczyć, że papież bynajmniej nie aprobował królewskiego planu narzucenia Anglji katolicyzmu przemocą, a sam Wingfield-Stratford wspomniał o tem poprzednio.

Wreszcie jest autor nie tylko dzieckiem Anglji, ale dzieckiem Anglji dzisiejszej. Powtarza więc do znudzenia komunały pacyfistyczne i roztkliwia się nad srogością traktatu wersalskiego, którego nawet używa w tym duchu jako przykładu. Stwierdza, że niebezpieczeństwo niemieckie było dla Anglji realne, a kilkakrotnie mówi, że mogła ona i powinna była uniknąć wojny. Czyżby nigdy nie postawił sobie pytania, jakie byłoby dziś położenie W. Brytanji, gdyby wojna była odbyła się bez jej współudziału? Spotykamy się też w „Epilogu" z frazesami na temat „wolnej rzeczypospolitej narodów" (w Genewie)...

Ma jeszcze Wingfield-Stratford drobne antypatje, nie podpadające pod żaden z wymienionych punktów — np. do rodu Russellów (nie oszczędza nawet jego przedstawiciela, straconego niewinnie za Karola II).

Mając pisać artykuł dla encyklopedji o słoniach, Polak zajął się ich stosunkiem do Polski. Trudno mi nie pójść za tym przykładem, tem bardziej, że Wingfield-Stratford zajmuje względem nas typowe stanowisko Anglika, szlachetnie myślącego, ale nieco uprzedzonego i pozbawionego potrzebnych wiadomości. Wzmianki są często zabarwione sympatją. Autor rozumie zbrodnię rozbiorów, ale jakoś godzi z nią bardzo dodatnią charakterystykę trzech despotów, którzy wraz z Anglją pokonali Napoleona. Ma symptomatyczną słabość do Aleksandra I. Raz nawet mówi: „Okazało się, że z Polakami trudniej zwierzchniej władzy (czy „mocarstwu" — s u z e r a i n p o w e r) przyjść do stałego kompromisu, niż z Irlandczykami, i szlachetny Aleksander z rozpaczą wyrzekł się ich liberalnego traktowania". Ale źródłem takich lekkomyślnych sądów jest nie zła wola, tylko ignorancja. Wszakże pod koniec książki słyszymy o dwóch Polakach — Iwanie Blochu i Fryderyku Nietzschem. Tę drugą wzmiankę warto przytoczyć. Wedle autora ideałem Nietzschego była, „jak można spodziewać się po Polaku, a r y s t o k r a t y c z n a a n a r c h j a" (a pangermanizm zbudował na tem swą teorję). Trudno, Wingfield-Stratford czytał Carlyle'a.

Błędów faktycznych, odnoszących się do W. Brytanji, jest bardzo mało. Data zwycięstwa wyborczego liberałów na str. 1226 (1901 zam. 1906) to widoczna pomyłka druku.

Literacka technika Wingfield-Stratforda jest niepoślednia. Opowiada on żywo, używając efektownych zestawień — niekiedy daje się tej skłonności unieść zbyt daleko. Mówi np., że ofiarą rewolucji padają nie tyrani, lecz „władcy o krwi rybiej, pozbawieni wyobraźni, a sumieniu, jak Karol I, Ludwik XVI i Mikołaj II". Nazywa ich „dziwnie podobnymi do siebie". Tymczasem Karol I był człowiekiem energicznym, upartym i dumnym. Do jednego ze swych parlamentów odezwał się na końcu gniewnej filipiki: „Nie bierzcie tego za groźbę, gardzę grożeniem komukolwiek poza mnie równymi". Ani poczciwy Ludwik XVI, ani biedny Mikołaj II nie byłby czegoś podobnego powiedział, ani wymyślił.

Styl książki jest barwny. Autor sili się na błyskotliwe określenia, porównania ma bardzo u p - t o - d a t e, gdyż bierze je najczęściej z gier ruchowych i sportów, z bridża, nawet z pokera (w tego chyba napewno grywa). O broszurach religijno-polemicznych wyraża się, że celem ich było „walenie dowoli poniżej pasa" (rzecz w boksie surowo wzbroniona). Używa sku-

tecznie ironji („W atmosferze Downing Street ideały mają niewielką szansę prosperowania"). Bywa zbyt wyszukany, czasem bombastyczny. Jako prawdziwy Brytyjczyk nie gardzi aliteracją i igraszkami wyrazów, w pewnych wypadkach niefortunnemi. Dla cudzoziemca, nieobeznanego gruntownie z dzisiejszą angielszczyzną kollokwjalną, niektóre jego wyrażenia będą trudne.

Ma książka Wingfield-Stratforda usterki, ale też ma dużo zalet, a jako pierwsze tego rodzaju wszechstronne i kompletne opracowanie może dla szukającego informacyj stanowić prawdziwą kopalnię. Nawet dużo wiedzącemu o przedmiocie przyniesie rzeczy nowe. Mało komu wiadomo, jaki był główny błąd Napoleona w wojnie z Anglją. W r. 1811 wisiało nad nią ogłodzenie, ale cesarz sam złamał swój system kontynentalny i pozwolił dostarczyć jej zboża. Nie uczynił tego bynajmniej z humanitaryzmu czy rycerskości, lecz złakomił się na bardzo wysokie ceny i uległ złudzeniu, że zrujnuje przeciwnika finansowo. — Na str. 651 i nast. znaleźć znów można bardzo ciekawe szczegóły o decydującej roli, jaką już w w. XVII odegrał kapitał żydowski w ukształtowaniu finansowych stosunków angielskich (pod koniec wieku powstał dług narodowy i Bank Angielski).

Lwów. *Władysław Tarnawski.*

S a u e r E b e r h a r d. Die Verwertung stoffgeschichtlicher Methoden in der Literaturforschung. Euphorion, XXIX. H. I-II. Stuttgart 1928.

Autor bierze za punkt wyjścia swoich rozważań ostatnie dzieło J. Wieganda („Geschichte der deutschen Dichtung in strenger Systematik nach Gedanken, Stoffen und Formen, in fortgesetzten Längs — und Querschnitten") i stwierdza, że metoda badania wątków (stoffgeschichtliche Methode) jest najbardziej objektywna, gdyż prawie zupełnie wolna jest od osobistego wartościowania badacza. W innych sposobach badania, im silniejsza jest indywidualność historyka literatury, tem większy subjektywizm cechuje jego dzieło. Jako przykład przytacza Sauer znakomitą monografję Gundolfa o Goethem, twierdząc, że pomimo wielu niepospolitych zalet, książka ta daje mniemanie Gundolfa o autorze „Fausta", a nie wierny obraz samego Goethego.

Jednak wymienionemu dziełu Wieganda odmawia Sauer cechy doskonałości, widząc w niem jedynie nagromadzenie obfitego materjału, przy braku odpowiedniej metody historycznej. Zemściło się na niem także pomieszanie historji wątków, motywów oraz porównawczej historji literatury, uwidocznione już w samym tytule książki Wieganda.

Historja wątków (Stoffgeschichte) ma wykazać stopniowe narastanie pewnego problemu, różne jego warjanty i przekształcenia w ciągu wieków, bez zwracania uwagi na osobowość poety oraz bez uwzględniania formy poetyckiej. Nie zajmuje się ona żadnem wartościowaniem a jest jej zupełnie obojętnem, czy pewien wątek opracował poeta wielkiej czy małej miary. W ten sposób możemy śledzić, jak dana epoka ustosunkowywała się do zjawisk społecznych lub historycznych. W „historji wątków" niema miejsca dla żadnej konstrukcji. Chodzi poprostu tylko o dzieje np. takich w ą t k ó w jak: Don Juan, podanie o Fauście, Żyd Wieczny, Genowefa, Lohengrin, Robinson, Joanna d'Arc, dalej o i d e ę: cesarstwa, nadczłowieka, śmierci, djabła i t. p. Nie wystarcza tu sama bibljografja przedmiotu, gromadzenie materjału, streszczanie go, lecz należy to wszystko porządkować, akcentować momenty istotne i ujmować to, co jest t y p o w e.

Autor wysuwa następujące p o s t u l a t y: materjał w pracach podających historję wątków powinien być możliwie najkompletniejszy, czyli, że ma to być przedewszystkiem dokładna bibljografja wątku, uporządkowana nie chronologicznie lecz według rodzajów poetyckich. Następnie należy wyjaśnić, czy zmiana wątku nastąpiła w ciągu wieku z pobudek literacko-artystycznych, czy też ma głębsze przyczyny. Mają być uwzględnione również utwory „niższej" literatury, jako dokumenty zmiany smaku. Odmiany wątku, spotykane w literaturze cudzoziemskiej brać pod uwagę tylko w tym wypadku, jeśli mają znaczenie specjalne dla jego kształtowania w literaturze rodzinnej. Opracowanie pojedyńczych wątków stanowi pracę przygotowawczą i podstawę h i s t o r j i w ą t k ó w w o g ó l e, która jest konieczna jako uzupełnienie i kontrola wyników nowoczesnej historji literatury.

Lwów. *Jan Bronisław Richter.*

Ś w i e r c z e w s k i E u g e n j u s z. Wojciech Bogusławski i jego scena. Zarys biograficzny w setną rocznicę zgonu. Warszawa. Nakładem Związku Artystów Scen Polskich. Skład Główny: Księgarnia F. Hoesicka. 1929. 8°, str. 239.

Książka wyżej wymieniona powstała z inicjatywy Związku Artystów Scen Polskich, który zapragnął zwięzłą chociażby publikacją uczcić setną rocznicę zgonu Bo-

gusławskiego. Inicjatywa niewątpliwie piękna, przyklasnąć jej tylko wypada, zachodzi wszakże pytanie, czy nie byłoby daleko lepiej, gdyby Związek zakrzątnął się był raczej dokoła księgi pamiątkowej, opracowanej przez fachowców i przynoszącej coś więcej, aniżeli „upominek jubileuszowy". Fala publicystyki okolicznościowej, wycelowana na dzień 23 lipca, nadejdzie niechybnie — o Bogusławskim będzie głośno, tak głośno, że wszyscy będą już wiedzieli, że żył, działał i zasługuje na szacunek — fala ta jednak tak szybko jak przybędzie, tak szybko spłynie. Pozostaną z niej tylko krople... Pesymizm może przedwczesny, jednak nie sądzę, by z Bogusławskim obeszło się bractwo dziennikarskie lepiej niż niedawno z Słowackim. Jeżeli więc ogół i tak się wzruszy postacią Bogusławskiego, czyż nie byłoby lepiej gdyby Związek Artystów Scen Polskich postarał się o trwalsze upamiętnienie zasług „Ojca sceny polskiej". Książka p. Świerczewskiego, napisana z pośpiechem, by zdążyć tylko na termin, wychodzi obronną ręką, gdy patrzeć na nią zgodnie z życzeniami autora jako na szkic jubileuszowy, robotę dziennikarską w szlachetnem rozumieniu tego słowa. Dla nauki książka ta jest niemal bez znaczenia — jedną jej, zresztą tymczasową, wartością naukową stanowi wyzyskanie rękopisów, będących w posiadaniu p. A. Bogusławskiej, w pierwszym rzędzie „Dramaturgji, czyli nauki sztuki scenicznej" z roku 1812 (str. 185—189), z której korzystał już okolicznościowo śp. Leon Galle w pracy o Bogusławskim (Warszawa, 1925, str. 233 — 234). To tylko z książki p. Świerczewskiego zainteresuje fachowców. Więcej niewątpliwie znajdzie w niej ciekawego czytelnik, jednak wzgląd ten nie wystarcza jeszcze, by książka p. Świerczewskiego była dobrym podręcznikiem, tak pożądanym chociażby przez ubiegających się o prawa członkowskie „Z. A. S. P.". Wady metodyczne książki są bowiem poważne, lecz jeszcze nie tak wielkie jak rzeczowe mimo wcale rozległej lektury przygotowawczej autora.

Jak zaznaczyłem książka p. Świerczewskiego wychodzi obronną ręką tylko wówczas, gdy oceniać ją zgodnie z zamierzeniami autora. Taki kąt widzenia jest korzystny dla autora, zmienianie go byłoby wręcz niesprawiedliwością, jednak mimo wszystko nie należy się łudzić co do istotnej wartości książki i jej stanowiska w ogniwie studjów nad działalnością Bogusławskiego.

Nie docierając do źródeł, a operując materjałem już znanym, autor nie mógł pogłębić należycie przedmiotu. Sugestja pamiętników Bogusławskiego, czekających wciąż na krytyczną edycję, była tak silna, że autor nie zdołał jasno wyodrębnić poszczególnych elementów czynu dyrektora sceny narodowej. Jeżeli pominąć rozdział I., w którym dźwięczą echa pracy Gallego, większość książki — to parafraza pamiętników Bogusławskiego (R. II — VI); uzupełniona wynikami nowszych badań w kierunku historyczno - literackim. Dalszy ciąg książki — to zgoła poroniona próba ujęcia ostatnich lat życia Bogusławskiego, obracająca się w kręgu znikomych faktów (brak pamiętnika!) (R. VII), następnie zaś omówienie szeregu kwestyj, zazębiających się o zarys biograficzny, pojęty w stylu pamiętników. Mamy więc tu rozdziały zatytułowane „Organizator i prawodawca teatru" (R. VIII), „Aktor, reżyser, pedagog" (R. IX) i „Twórca repertuaru teatralnego" (R. X). Konstrukcja pracy jest jak widać z powyższego dość wadliwa, gdyż rozdziały, następujące po t. zw. zarysie biograficznym (R. II—VII), nie stanowią członów równorzędnych w stosunku do poprzedzającej, wartko płynącej, opowieści, lecz człony podrzędne, uzupełniające.

Daleko jednak większe zastrzeżenia budzi strona rzeczowa książki p. Świerczewskiego. Stan dotychczasowych badań nie pozwolił autorowi zająć krytycznego stanowiska wobec wszystkich przejawów działalności Bogusławskiego, a sugestja pamiętników Bogusławskiego, rzucających jaknajlepsze, lecz jednostronne światło na piszącego, była przemożna. Gdyby autor znał lepiej dzieje teatru warszawskiego po roku 1814, byłby ostrożniejszy w superlatywach w odniesieniu do epoki poprzedzającej, a próbę zrealizowania testamentu Bogusławskiego widziałby już w występach trupy Milewskiego w r. 1829 i w pierwocinach teatru Rozmaitości.

Brak szerszych perspektyw historycznych wyprowadza się z kompilacyjnego charakteru pracy p. Świerczewskiego. Z tego samego źródła pochodzą inne wady rzeczowe. Bogusławski jako autor i tłumacz zasługiwał na więcej uwagi, to samo tyczy się jego polityki repertuarowej. Rozdział X książki jest zresztą najgorszy ze wszystkich, powiedziałbym nawet, że jest jednem nieporozumieniem. Cóż mówić o t. zw. syntezie, kiedy autor mimo istnienia „Rocznika teatru Narodowego" od roku 1808 nie zapoznał się dostatecznie z repertuarem, czego dowodem jest pominięcie chleba codziennego sceny warszawskiej, dramatów, melodramatów, komedyj, komedjooper i oper na korzyść b. rzadko wystawianych tragedyj. Bojownikiem wielkiego repertuaru Bogusławski nie był na skutek ówczesnej konjunktury teatralnej i literackiej. Nie zmniejsza to jego zasług, gdyż dzięki kompromisowi i eklektyzmowi zdołał utrzymać

byt sceny polskiej w nader ciężkich warunkach.

Nie wchodząc zbytnio w szczegóły książki p. Świerczewskiego, jako pracy popularnej i okolicznościowej, na zakończenie pozwalam sobie zaznaczyć, że reklamowanie p. Osterwy (str. 174—177), chociaż podyktowane pięknemi intencjami, było niestosowne. Uniknąć też można było licznych błędów zecerskich, tudzież cytowania utworów dramatycznych bez nazwisk autorów.

Warszawa. *Ludwik Simon.*

B I B L J O G R A F J A

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ

ZA KWIECIEŃ 1929.

BIBLJOGRAFJA, KSIĘGOZNAWSTWO, BIBLJOFILSTWO.

361. Achrem-Achremowicz Gracjan. Książka jako dzieło sztuki. Alma Mater Vilnensis 7.

362. Bachmann Alfred. Bibljografja ludoznawcza za lata 1925—28. Lwów. s. 17. Odb. z Ludu XXVII.

363. Bibljografja literatur obcych za r. 1928—29. Wiedza o literaturze. RL 4.

364. Katalog książek polskich z różnych działów wiedzy. Kwiecień 1929. Dom Książki Polskiej. W-wa s. 146.

365. Kozłowska-Studnicka Janina. Katalog rękopisów polskich (poezyj) wywiezionych niegdyś do cesarskiej Bibljoteki Publ. w Petersburgu, znajdujących się obecnie w Bibl. Uniwers. w Warszawie. Kraków. Pol. Ak. Um. s. 132. [2 pierwsze arkusze drukowane w 1914 r. Indeks sporządził Jan Czubek.]

366. Kwartalnik Antykwarski. № 2. Kultura Polski. [Almanachy, bibljografja, czasopisma, hist. lit., pamiętniki, teatr i in.] Zygmunt Igel. Lwów. s. 104. [zob. 148]

367. Przewodnik Bibljograficzny. R. V. 1929, 1 2, 3—4. Rec. Zieleniewski K. Gł.Prawdy tyg. 294.

368. Spis rzeczy Przeglądu Powszechnego za l. 1922—1927. Kraków 1928. Rec. Hahn W. RL4.

369. St. B. Bibljografja regjonalna w marcu 1929 r. D.Wil.84.

370. Urzędowy Wykaz Druków. R. I. nr. 1—29, R. II. nr. 1—10. Rec. Patkowski Aleks. Oświata i Wychowanie 2; Pliszczyński St. Prz.Księgarski 11.

371. Vrtel-Wierczyński S. O najpilniejszych zadaniach naszej bibljografji. Kraków 1928. Rec. Grzegorczyk P. RL 4.

WIEDZA O LITERATURZE.

372. Barker Ernest. National character and the factors in its formation. London 1927. s. VI+288. Rec. Dynowska M. Oświata i Wychowanie 2.

373. Di. Nowy estetyzm. [A. Basler, J. Maritain.] Czas 72.

374. Falkowski Zygm. Potrzeba analizy estetycznej zjawisk literackich. Alma Mater Vilnensis 7.

375. Homolacs K. Etyka i sztuka. Odczyt wygłoszony na kursie „Etyki obywatelskiej“ w Krakowie. Kob.Współcz.17-19.

376. Jabłonowski Wład. Krytycyzm w krytyce literackiej. [M. in. o Skiwskiego „Poza wieszczbiarstwem i pedanterją“]. Myśl Narod. 15, 16.

377. Skiwski J. E. Poza wieszczbiarstwem i pedanterją. Rec. Borowy W. Pam.Warsz.1; Chrzanowski I. Tęcza 7; Mágr. Prager Presse 80.

TEATR.

378. Jankowski Cz. Reduta i Wilno. Słowo 109.

379. Lechoń Jan. O żelazny repertuar Teatru Narodowego. Pam.Warsz.1.

380. Noskowski Witold. Jeszcze legendy aktorskie. Teatr 7.

381. Piotrowicz W. Stefan Jaracz. Próba charakterystyki. Słowo 75.

382. Sinko T. Propaganda przedstawień ludowych. Czas 106.

RÓŻNE.

383. Antoniewicz Włodzimierz. Muzea wileńskie. Źródła Mocy 1928.

384. Bukowski Kaz. Jubileusz zasłużonego uczonego. 50-lecie pracy pi-

sarskiej Henryka Biegeleisena. Wiek Nowy 8347.

385. Bruchnalski Wilhelm. W sprawie konkursu dramatycznego miasta Lwowa z r. 1925. Lwowski Kurjer Por. 279.

386. Cywiński St. O twórczości literackiej wileńskiej. D.Wil.75.

387. Czapiński Kaz. Ibsen a socjalizm. [O pracy W. Kinkla „Ibsen a socjalizm" i o Ibsenie w Polsce.] Rob. 114.

388. Dickstein Wieleżyńska Julja. Die Frau im heutigen Polen. [M. m. o literaturze.] Slavische Rundschau 4.

389. Dobaczewska W. Na marginesie własnej twórczości. K.Wil.75.

390. Goetel F. Sztuka a państwo. Pam.Warsz.1.

391. Herbaczewski J. A. Rozmyślania (quasi rekolekcyjne) o literaturze i sztuce wogóle i litewskiej w szczególe. Prz. Wileński 5—6.

392. Janik M. Dzieje Polaków na Syberji. Rec. Gardner M. Slavonic Review 21; Slavische Rundschau 4.

393. Kleiner J. Koncepcje literackie tragedji S. Zborowskiego. Teatr 7. Cfr. ib. Dzwonkowski Włodzimierz. S. Zbor. w świetle źródeł.

394. Kołaczkowski Stef. Andrzej Maurois, jako wyraziciel prądów współczesnych. (Sylwetka pisarza. Stosunek do romantyzmu. Postawa neorealistów. Zagadnienie osobowości. Życiorys.) [M. in. trafne uwagi o: współczesnych atakach na romantyzm polski; Kadenie; Skiwskim (Poza wieszczbiarstwem i pedanterją); Nałkowskiej (Niedobra miłość); o Boyu (Wstęp do pism Mickiewicza: „Aktualność treści Boyowego feljetonu jest więcej niż wielce spóźniona, jest on wręcz niewczesnym pomysłem"); o Wołoszynowskim (Słowacki).] Droga 3.

395. Kuchta Jan. Historyczność postaci Twardowskiego w świetle źródeł. Lud XXVII, 1—4.

396. Lukas Eugenjusz. Z dziejów katedry literatury polskiej na Uniw. Wileńskim. Alma Mater Vilnensis 7.

397. Łempicki Stan. Rodziny literackie w Polsce. G.Lwow. 114.

398. Peiper T. Sztuka a proletarjat. Głos Lit. 6.

399. Piechal Marjan. Proletarjat w literaturze współczesnej. (Z powodu „Czarnych skrzydeł" J. Kaden-Bandrowskiego.) Głos Poranny 111.

400. Plagiat: Nowy plagiat wyd. „Republiki". [Udowadnia, że drukowana w łódzkim Expressie Wieczornym powieść Juljana Żabińskiego p. t. „Gałganiarze Łodzi" jest zniekształconą przeróbką powieści Jerzego Ohneta „Na dnie przepaści" (1895.)] Głos Poranny 98. — Meller Eug. Plagjatomanja w dobie współczesnej. Głos Lit. 7.— Kwiatkowska Józefina. Plagjat czy talent. [André Maurois] Czas 65. — Urodzaj na plagjaty. [Paul Valéry, A. France, Tharaud.] G.War. 90.

401. Prasa: Münnich A. „Mestwin" zaczyna swoje pięciolecie. K.Pozn. 177. — „Pamiętnik Warszawski" z. 1. Rec. Jaworski W. L. D.Pozn. 110; K.War. 105; Myśl Narod. 17; P.Zbroj. 142. — Ujejski Józef. Pamiętnikowi Warszawskiemu pro memoria. Słów kilka o jego antenatach. [Omawia czasopisma o nazwach „Pamiętników".] Pam. Warsz. 1.

402. Skałkowski Adam. Juljusz Kossak a Jan Aleks. Fredro. Księga pamiątkowa 50-lecia Gimnazjum im. J. Długosza... Lwów 1928.

403. Stępniewski Tadeusz. Idea proletarjacka w poezji polskiej. Przedświt 118.

404. Wasilewski Zygm. Dwaj Samuelowie. [Postać S. Zborowskiego w lit. pol.] K.Pozn. 177.

— Orle gniazdo poezji. [O poetach tatrzańskich i Tatrach w poezji.] Ib. 199.

HISTORJA LITERATURY.

WIEK XVI.

405. Brückner A. Trybunał literacki. Szkic. [1. Wbrew Since (wstęp do Rytmów, Bib. Nar. 118) dowodzi Sępowego autorstwa erotyków z kodeksu nr. 1049. Bib. Zamojskich; 2. wbrew Gaertnerowi (Pam. Lit. XXV) dowodzi, że Rej nie napisał „Historji w Landzie" ani biografji do „Zwierciadła"; 3. przekonywa o braku racji bytu sporu o o autorstwo „Roksolanek" Szymona Zimorowica.] Pam.Warsz. 1.

406. KOCHANOWSKI J. Poems. Translated from the Polish by D. P. Radin... G. R. Noyes. Rec. Krzyżanowski J. Slavonic Review 21.

Chrzanowski I. W sprawie jubileuszu Kochanowskiego. Głos Nar. 87.

Hartleb M. Program wydania dzieł J. Kochanowskiego. Odb. z Sprawozdań z posiedzeń Tow. Nauk. Warsz. XXI. 1928. Wydz. I. s. 6.

Łempicki St. Uwagi o „Foricoeniach" J. Kochanowskiego. [Charakter tego zbioru, chronologja, stosunek do „Fraszek", oryginalność.] Sprawozd. Ak. Um. 3.

WIEK XVII.

407. CHRÓŚCIŃSKI WOJCIECH STAN. Jędrychowski Wiesław. „Poezje postu świętego". G.War. 89.

Mikulski Tad. Dzieje jednego sonetu. Chróściński, Lubomirski czy Hadziewicz? [„Sonet na całą mękę Pańską".] RL4.

408. PASEK JAN. Pamiętniki. Z rękopisu wydał Jan Czubek. Wydanie zupełne. Kraków s. XXXIV+635. Bib. Pis. Pol. 81. [Wstęp: „Niniejsze zupełne wydanie... jest pierwszem krytycznem opracowaniem rękopiśmiennego tekstu".]

Kamocki Franciszek. Kilka uwag o nazwisku i rodzie z Gosławic Paska. Myśl Narod. 14.

Wasylewski Stan. Imć Chryzostom Pasek w Wielkopolsce. K.Pozn. 223.

409. SZYMONOWIC SZYMON. W trzechsetlecie zgonu artykuły: G.Lwow. 103; Hajkowski Z. Prawda 19; Lwowski Kurj.Por. 305; K.Pol.127; Krzowski P. Nowy Kurjer 53, Głos Lubel. 116; Rzplita 122; Słowo Pol. 107.

Korzennik M. Szymon Szymonowicz w oświetleniu Brodzińskiego i Mickiewicza. IKC 136.

Lorentz Zygmunt. Skąd wyrósł ród Simonidesa. Prawda 19.

WIEK XVIII.

410. BOGUSŁAWSKI W. Brumer Wiktor. Nieznany wiersz W. Bogusławskiego. [„Otto do spektatorów śmierci swoiey" 1801] RL4.

WIEK XIX i XX

Opracowania ogólne.

411. Birkenmajer J. Geschichtschreibung der polnischen Literatur. [Przegląd za 1928 r.] Slavische Rundschau 4.

412. Forst de Battaglia O. Polnische Umschau: Das Jahr 1928. I Erzählende Prosa. Literarischer Handweiser 7. (Freiburg i. B.) s. 5.

413. Maver Giovanni. Alle fonti del romanticismo polacco. Roma 1929. Rec. Gubrynowicz B. RL4; Pollak R. K.Pozn.229.

414. Szpotański Stan. Czasy spółczesne i romantyzm. Świat 15.

Teksty i monografje.

415. BANDROWSKI JUL. Czarne skrzydła. Rec. Kołaczkowski S. Pam.Lit.1; Piwiński L. Prz.Współcz.84.

— Tadeusz. Rec. Głos Lit. 6; Kob.Współczesna 11; Prawda 14.

S. Kl. Wizyta autora „Czarnych skrzydeł" [w Wilnie] K.Wil.83.

416. CIESZKOWSKI AUGUST. Ojcze nasz. Wyd. nowe zupełne. T. I. Wstęp. Z przedmową Adama Żółtowskiego. Poznań s. XVIII+242. Rec. Szpotanski S. K.War.118.

417. DYGASIŃSKI ADOLF. Amazonki. (III część „W Erebie".) [Z puścizny rkp.] Echo Tyg. 10.

— Romans Dorotki. [Z niedawno znalezionego rkp.] Kurjer Zachodni 115.

W. T. Klub im. Dygasińskiego. [Projekt.] Echo Tyg. 15.

Wolertowa Zofja. Dygasiński. Ib. 13.

418. GRUSZECKI ARTUR *1852 †16. IV. 29. Nekrologi: Bandrowski Kaden. Gł. Prawdy tyg. 295; Bergel R. Myśl Narod. 17; Epoka 105; G.War. 109, 110: Gł.Prawdy 107; Głos Nar. 103; IKC 105; K.War. 106; Rzplita 105.

419. KOSSAK-SZCZUCKA Z. Złota Wolność. Rec. D.Lwow. 133; Górski Konr. Świat Książki 6; Kołaczkowski S. Pam. Warsz. 1; Lechicki Czesław Lwow. Kurjer Por. 271/2.

Bergel R. Malarka rycerzy i świętych. K. Pozn. 191.

Sinko T. Żywoty świętych, autorki „Złotej wolności". IKC 89.

420. KRASIŃSKI Z. Grabowski Ign. Historjozofja Krasińskiego. Polska 73.

Morawski Kaz. Marjan. Krasiński a młode pokolenie. Myśl Narod. 17.

Płoszewski L. Zagadka „Korespondencji z Palermo" Zygmunta Krasińskiego. RL 4 i odb.

421. LIBELT KAROL. Kaczmarek Zdzisław. Źródła poglądów estetycznych K. Libelta. RL 4.

422. LUBOWSKI EDWARD. Schreiber Ign. Twórczość dramatyczna Edw. Lubowskiego. Przedmową opatrzył Stan. Windakiewicz. Kraków. s. 150.

423. MICKIEWICZ A. Baldensperger Fernand. Alfred de Vigny a Polska. [M. in. o stosunkach z Mickiewiczem.] Prz.Współcz. 84.

Blüth R. Niepodległość „z łaski Moskwicina". Na marginesie pobytu Mickiewicza w Moskwie. [Stawia hipotezę, że w testamencie Aleksandra I złożonym w tajemniczy sposób przez niego w Moskwie, mieścił się projekt konstytucji oraz akt uznający niepodległość Polski jako niezależnego państwa połączonego z Rosją unją rodową (Konstanty królem pol.). Testament ten spalił Mikołaj I. Wieści te znalazły odbicie w Pieśni Wajdeloty (obraz wskrzeszenia Polski)]. P.Zbroj. 101—112.

C h r z a n o w s k i I g n. Trwałe wartości „Ksiąg pielgrzymstwa“ A. Mickiewicza. (Odczyt wygłoszony 3 maja r. b. na posiedzeniu publicz. „Bibljoteki Polskiej“ w Paryżu.) K.War. 122.

C z a r n e c k i J. Religijność Mickiewicza. Prz.Katol. 21.

F a l e w i c z J a n i n a. Dr. Ludwik Gorecki. [M. in. o rękopisach i pamiątkach po Ad. Mickiewiczu będących w posiadaniu L. Goreckiego.] Słowo 103,

K a l l e n b a c h J ó z e f. Zapomniana książeczka. [O bezimiennej broszurze: „Mickiewicz De la littérature slave“ 1845.] Księga Pamiątkowa 50-lecia Gim. J. Długosza. Lwów 1928.

K u c h a r s k i E u g. Wrażenia z uroczystości mickiewiczowskich w Paryżu. Słowo Pol. 144n.

Lector. Żydzi w twórczości i działalności A. Mickiewicza. Nasz Przegląd 128.

L e d n i c k i W. Poland and the Slavophil Idea (II). [Idee słowianofilskie Mickiewicza i Krasińskiego.] Slavonic Review 21.

Ł e m p i c k i S t. Tak zwany „Heinrech“ w bruljonie mickiewiczowskich „Ksiąg pielgrzymstwa“. [O wpływie Jana K. A. Heinroth'a na Mick.] Sprawozd. Ak. Um. 3.

Ł y t k o w s k i J ó z e f. Idea pracy narodowej w „Dziadach“ Mickiewicza. Łódź. Rec. IKC 142.

P i g o ń S t. Słówko w obronie Pana Sędziego. [Polemika z Kadena — odczytem o Mick.] D. Wil. 82. Cfr. ib. 80.

P i o t r o w i c z W. O pojmowanie Mickiewicza. Słowo 108.

P ł o s z e w s k i L. Źródła i problemy wydania krytycznego Prelekcyj paryskich Mickiewicza. Odb. z Sprawozdań z posiedzeń Tow. Nauk. Warsz. XXI, 1928. Wydz. I. s. 45—49.

S i e n k i e w i c z L e o n. Bibljografja mickiewiczowska w polskiem czasopiśmiennictwie wileńskiem z l. 1918 — 28. Alma Mater Vilnensis 7.

S t r o ń s k i S t. Pielgrzym. Myśl Narod. 17.

S z p o t a ń s k i S t. Boy Żeleński o Mickiewiczu. [O szkicu „Mickiewicz a my“ w książce „Ludzie żywi“: „Wszystko, co Boy o Mickiewiczu napisał, tchnie najgłębszą ignorancją, z całą stanowczością to twierdzę“.] K.War. 142.

S z y f m a n ó w n a F r. Mickiewicz i Włochy. Dz.Pol. 127.

U z i ę b ł o L. Niektóre pamiątki po autorze „Dziadów“ w Wilnie. D.Wil. 98.

W i n d a k i e w i c z S t a n. Brytanomanja Mickiewicza. Prz.Współcz. 84.

Ż e l e ń s k i - B o y. Przedmowa do Dzieł Mickiewicza. Rec. Lechoń J. Pam.Warsz. 1.

424. NORWID C. K r z y ż a n o w s k i J u l. Wyjazd Norwida do Ameryki. RL 4.

425. NOWACZYŃSKI A. Wiosna narodów. Rec. Głos Nar. 99; Haecker E. Naprzód 73; Kawecki J. G.War. 140; Kawyn S. Słowo Pol. 109; K.War. 128; Lorentowicz J. Dz.Pol. 140; Noskowski W. K.Pozn. 221; Piasecki Stan. ABC 136; Polonia 1611; Prawda 10; Rzplita 81.

426. ROSTWOROWSKI K. H. Niespodzianka. Rec. D.Lwow. 109; Słowo Pol. 108; G.Bydgoska 101; G.Zachodnia 56; Noskowski W. K.Pozn. 161; Lwow.Kurj.Por. 286.

P o ź n i a k W ł o d z. Muzyka w Krakowie. [O kompozycjach K. H. Rostworowskiego] G.War. 93. Cfr. K.Pozn. 165.

S i e d l e c k i A d. K. H. Rostworowski gościem Bydgoszczy. G.Bydgoska 93.

T. K. Co dodał Rostworowski do swej „Niespodzianki“. [Wywiad: autor wylicza autentyczne szczegóły swego dramatu.] K. Pozn. 187.

T a r n a w s k i W ł a d. Na marginesie „Niespodzianki“. [Treść utworu Jerzego Lillo (1693 — 1739) p. t. „Fatal Curiosity“ jest „identyczna z treścią »Niespodzianki«“.] K. Pozn. 181.

427. SIENKIEWICZ H. B i r k e n m a j e r J. Sienkiewicz i Puszkin. „Ogniem i mieczem“ a „Kapitanskaja doczka“. RL 4.

H a h n W. J. I. Kraszewski o „Ogniem i mieczem“. [Zapomniana rec. z Kłosów 1884.] RL 4.

428. SŁOWACKI J. „Dziecina Lolka na Rzymskich mogiłach...“ [Nieznany wiersz z 15. III. 1844, znaleziony w albumie Ludwiki Bobrówny, ogłasza Tad. Makowiecki.] Pam.Warsz. 1.

P. N. „Matka Makryna“ i Poznań. [Sprawozd. z odczytu ks. Majkowskiego: „Nieznane materjały do życia i sprawy M. Mieczysławskiej“.] K.Pozn. 187.

429. TYMOWSKI K. K r z o w s k i P a w e ł. Kantorbery Tymowski jako tłumacz Horacego. Kwartalnik Klasyczny III, 2, i odb.

430. WYSPIAŃSKI S. Dzieła T. V. Noc Listopadowa, Achilleis, Powrót Odysa. Oprac. Ad. Chmiel i T. Sinko. W-wa. s. XC+646. Rec. Czachowski K. Prz.Współcz. 84; Drzewiecki Henryk Gł.Prawdy tyg. 293, 4, 7; Mączewski Przemysław K.Pozn. 169; Lorentowicz J. Świat 15; IKC 89.

431. ŻEROMSKI S. A d a m c z e w s k i S t a n. Niedosięgłe oczy. Rzecz o motywach religijnych u Żeromskiego. Droga 3 n.

Kridl M. Studja o Żeromskim, Reymoncie i Kasprowiczu. [Omawia prace: Z. Wasilewskiego: Wspomnienia o Kasp. i Żer.; Stan. Posnera: S. Żer. 1926; St. Noyszewskiego: S. Żer.; A. Langego: Pochodnie w mroku; St. Kasztelowicza: Wallenrodyzm „Przedwiośnia".] Prz.Współcz. 84.

NOTATKI — KRONIKA.

NOWY SZCZEGÓŁ Z POBYTU MICKIEWICZA W WIELKOPOLSCE

Znany jest przebieg pobytu Adama Mickiewicza w 1831 r. w Wielkopolsce. Wiemy, jak i gdzie wtedy bawił, jak się zapatrywał na walkę w obok leżącem Królestwie i dlaczego nie wziął udziału w powstaniu. Jednak każdy nowy szczegół o tej epoce naszego wieszcza jest ciekawy i zasługuje na uwagę. Z tego względu pozwalam sobie podać do wiadomości jeszcze jeden — o ile mi wiadomo — nieznany dotychczas. Mianowicie dotyczy on pobytu Mickiewicza w gronie rodziny Józefostwa Morawskich w Luboni. Znalazłem go w nieogłoszonym jeszcze życiorysie Pauliny z Łubieńskich Józefowej Morawskiej, napisanym w 1883 r. przez nieżyjącą już pannę Konstancję Morawską, siostrę Kazimierza Morawskiego, prezesa Polsk. Akad. Umiejęt., i Zdzisława Morawskiego, autora wytwornych szkiców historycznych z dziejów włoskich. Rękopis tego życiorysu został mi łaskawie udostępniony przez min. Kajetana Morawskiego, członka Komisji Mieszanej dla Spraw Śląska, za co składam Mu tu gorące podziękowania.

Otóż autorka tego życiorysu, opisując przeżycia pani referendarzowej w okresie 1830 — 1831 r. mówi: „Właśnie na owe chwile tak ciężkie ostatecznej klęski przypadły odwiedziny Adama Mickiewicza, który na wieść o rewolucji przybył z Włoch, a gdy stanął na ziemi wielkopolskiej, sprawa szła już coraz gorzej, on zaś od początku miał być przeciwnym idei zbrojnego w tym czasie powstania. Stąd, choć wybierał się do kraju i chciał się zaciągnąć w bratnie szeregi, czynił to bez zapału i przekonania, aż minęła sposobna chwila i nie przekroczył już granicy.

Przywiozła go do Luboni p. Konstancja z Bojanowskich Łubieńska, krewna i pupilka Referendarza, która na ten czas gorąco się była zajęła Mickiewiczem, a nawet, gdy później odjeżdżał do Drezna, pośpieszyła za nim, opuszczając dom i męża. Jest to piękna karta w życiu Mickiewicza, dowiedziawszy się bowiem o tem szaleństwie, zamknął się w domu i nie chciał widzieć p. Łubieńskiej, czem ją zniewolił do powrotu do męża i obowiązków. Babcia (t. j. referendarzowa Morawska) zachwycała się jego szlachetnością, urokiem, łatwością w obejściu. Ten sławny już Wieszcz bawił się z jej dziećmi, chodził na grzyby, na spacery z niemi, cieszył się wiejskiemi przygodami, gdy, jadąc hurmem do Drzewca, złamali pojazd i pieszo wypadło zakończyć wycieczkę. Postaci był on nikłej ale uderzającej, zwłaszcza blaskiem oczu, pełnych zapału; wzrok ten płomienny raz tylko oprócz oczu Mickiewicza Babcia w życiu spotkała, a mianowicie u d-ra Marcinkiewicza.

Mickiewicz olśniewał mężczyzn jasnością sądu i wyższością zdania, kobiety zaś czarował uczuciowością i tem, co Niemcy nazywają Schwärmerei. Zawsze wydawał się być zakochanym w każdej młodej osobie, do której mówił, tak że Babcia drżała o spokój córek, bo wszystkie kobiety bałamucił w czasie kilkodniowego pobytu.

Wtedy to nadeszła wiadomość o wzięciu Warszawy. I smutne rozmowy toczyły się w cichym domku lubońskim, ale i te zgłuchły pod wrażeniem klęski; gdy tak raz milczenie zaległo w gwarnem zwykle towarzystwie, jedna z panienek napisała ołówkiem na karteczce pytanie, którego sobie nikt głośno zadać nie śmiał:

„Co teraz w twem sercu zastąpi miejsce nadziei?"

Pan Adam podjął rzuconą kartkę i bez wahania odpisał

„Cóż czyni rolnik, gdy grad łan jego zbije? Znów sieje".

Autograf ten chowano z czcią w rodzinie, a gdy po kilku latach jenerał Franciszek Morawski powrócił z dalekiego w Wołogdzie wygnania, pokazano mu odpowiedź Mickiewicza, on zaś z niej wysnuł najpiękniejszy wiersz swój p. t. Nadzieja, zaczynający się od pięknej zwrotki:

Zbił grad na łanie całą żniw nadzieję,
Niema i kłosa na wieniec żniwiarzy.
Cóż czyni rolnik? Na nowo je sieje
I znów o lepszej przyszłości marzy..."

W przypisku zaś autorka dodała:

„Przypuszczając, że gość (t. j. Mickiewicz) może chwilowo pewien niedostatek cierpieć Referendarz z wszelką delikatnością ofiarował Mickiewiczowi sakiewkę z dukatami. Mickiewicz pomocy nie przyjął, ale zalał się łzami wdzięczności i rozczulenia".

Zaznaczyć trzeba, że referendarzowa Morawska zmarła w 1882 r. w 92-im roku życia, zachowując do ostatniej chwili całkowitą przytomność i pamięć i że p. Konstancja Morawska, znająca swą babkę od swego wczesnego dzieciństwa, wszystkie te szczegóły słyszała zapewne nieraz wprost z ust p. referendarzowej, a więc osoby, która bezpośrednio z Mickiewiczem się podczas pobytu jego w Luboni stykała, co nadaje tem większej wartości jej opowieści.

Gdańsk. *Adam Czartkowski.*

DO AUTOBIOGRAFJI T. T. JEŻA

P. Tadeusz Makowiecki, ogłaszając w № 3 „Ruchu Lit." (IV, 77) „Dwie autobiografje Teodora Tomasza Jeża", wymienia kilka pozycyj drukowanych wspomnień osobistych Jeża. Zanim całość pamiętnika Jeża zostanie wydobyta na światło dzienne, nie od rzeczy będzie dorzucić parę szczegółów bibljograficznych, pominiętych przez p. T. M., w odniesieniu do wspomnień osobistych Jeża z przed r. 1863. I tak: „Wspomnienia z wojny węgierskiej w l. 1848—1849" były drukowane nie tylko w „Tyg. Illustr." i „Bibl. Warsz.", lecz także w „Przeglądzie Rzeczy Polskich", 1863; „Dnie głodu. Z dawnych wspomnień" [londyńskich z l. 1850—1] — w „Przgl. Lit. Kraju", 1886. nr. 45 — 8, 50 — 1; wreszcie „Z dawnych wspomnień" [konstantynopolitańskich z l. 1855 — 7] w „Kraju" (petersburskim), 1883, nr. 22—3, 44—5, 1884, nr. 41—2.

Wiele szczegółów biograficznych jest porozrzucanych po artykułach publicystycznych, politycznych, literackich. Przyszły badacz (naukowy!) Jeża osądzi ponadto, w jakiej mierze jego twórczość powieściowa przesiąknięta jest autobiografizmem.

Wilno. *Leon Sienkiewicz.*

W SPRAWIE RZEKOMEGO PORTRETU MARJI SZYMANOWSKIEJ

W № 9 „Ruchu Literackiego" z r. 1928 na str. 288 p. Gabrjel Korbut poruszył sprawę rzekomego portretu Marji Szymanowskiej z córkami Heleną i Celiną — wykonanego w litografji przez Zofję Szymanowską a podanego w II wydaniu „O miłości romantycznej" Stanisława Wasy ewskiego, stwierdzając, że ten portret właściwie przedstawia Celinę Mickiewiczową, córkę Marji Szymanowskiej, z córkami.

Otóż niezależnie od dowodów p. Korbuta mogę przytoczyć jeszcze jeden, który prowadzi do takiegoż wniosku. Oto w rodzinie Wołowskich, najbliższych krewnych zarówno Marji Szymanowskiej, jak Celiny Mickiewiczowej — ta litografja jest znana jako portret Adamowej Mickiewiczowej i jej córek. Taką samą litografję posiada m. in. p. sędzia Feliks Czerwiakowski w Warszawie, przekazaną mu w spadku przez p. Celinę Wołowską, córkę Kazimiery z Wołowskich Wołowskiej, rodzonej siostry Marji Szymanowskiej. A ten fakt jest chyba rozstrzygający.

Gdańsk. *Adam Czartkowski.*

Z DZIAŁALNOŚCI KÓŁ POLONISTÓW.

Koło Polonistów S. U. W.

W ub. półroczu akademickiem przejawiało Koło warszawskie żywą działalność w urządzaniu wieczorów literackich. M. in. czytali własne, nieogłoszone jeszcze utwory: Goetel, Wierzyński, Tuwim, Strug, a p. J. N. Miller wygłosił odczyt „Pluralizm a sztuka". Następnie zorganizowano w Filharmonji wielki koncert poświęcony Kasprowiczowi; na program złożyły się: symfonja prof. Maklakiewicza „Święty Boże", Karłowicza „Pieśni odwieczne", chóralne odtworzenie „Święty Boże" przez Szkołę Dramatyczną, odśpiewanie „Ballady o burmistrzance" przez p. F. Szymanowską, wreszcie odczytanie „Mojej pieśni wieczornej" przez p. Bocheńskiego. Słowo wstępne wypowiedział dr. Konrad Górski. — W pierwszej połowie marca Koło zorganizowało cykl odczytów maturalnych, na których przeciętna frekwencja wynosiła około 500 osób każdego wieczoru.

Na zebraniach naukowych Koła wygłosili w wiosennym trimestrze referaty: dr.

T. Makowiecki „Norwid wobec powstania styczniowego"; dr. B. Suchodolski „Przebudowa podstaw nauk humanistycznych"; dr. L. Simon „Polityka repertuarowa Bogusławskiego".

Celem wzmożenia ruchu naukowego na polonistyce utworzono 6 corocznych nagród pieniężnych (w ogólnej wysokości 1400 zł.), za najlepsze prace seminaryjne i referaty wygłoszone w Kole.

WYJAŚNIENIE

W związku z wzmianką p. T. Mikulskiego (Ruch Lit. 1929. kwiecień s. 128) jakobym korzystał z jego informacyj o sonecie Chróścińskiego p. t. „Na całą mękę Pańską" pisząc artykuł w Gazecie Warszawskiej nr. 89. 1929 r. pragnę wyjaśnić co następuje: Rzeczywiście dowiedziałem się — dzięki zbiegowi okoliczności — od p. T. Mikulskiego, że sonet ów był przedrukowany w książce W. Gomulickiego p. t. „Kłosy z polskiej niwy", o czem zaniedbałem w swoim artykule nadmienić. Ośmielam się jednak dodać, że informuje o tem prof. G. Korbut w swej cennej i popularnej bardzo „Literaturze" w słowach: „Autograf poematu „Józef od braci sprzedany" wraz z zbiorkiem „Poezje postu świętego", w posiadaniu W. Gomulickiego; niektóre z poezyj postnych przytacza m. in. sonet „Na całą mękę Pańską" w artykule „Poezje postu świętego" (Kłosy z polskiej niwy 1912.)" Korbut I. 573/4. Innych informacyj o sonecie od p. Mikulskiego nie posiadałem i nie posiadam.

Przy sposobności — ponieważ pracuję nad W. St. Chróścińskim — zaznaczam, że pierwszy przedruk sonetu nie nastąpił w 1912 r. (Kłosy z polskiej niwy), lecz daleko wcześniej, bo w 1907 r. (Kurj. Warsz. nr. 88.) i to w bardziej efektownej formie, gdyż z pełnym tytułem, — oraz, że istnieje recenzja książki Gomulickiego, napisana przez prof. W. Hahna (Pam. Liter. 1913. 117.) Szczegółów tych prof. Korbut nie podaje.

Warszawa. *Wiesław Jędrychowski.*

Błędy druku:

W artykule L. Płoszewskiego „Zagadka korespondencji z Palermo Krasińskiego" (RL 4), należy poprawić: na str. 102 ww. 15 — 16 „w tej prawdzie leży sens cały rozumny bałamutnych... marzeń sekty", na str. 103 w. 4 od dołu: „wiązałoby się z porównawczem zbadaniem..."

Administracja „Ruchu Literackiego" uprasza o wpłacenie prenumeraty za pierwsze półrocze r. 1929. (zesz. 1 — 5). Prenumeratorom, którzy dotychczas nie opłacili zaległej prenumeraty, od następnego numeru zostanie wstrzymana wysyłka pisma.

Do numeru niniejszego dołącza się blankiet przekazowy P. K. O.

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą: (w Warszawie na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.

Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.

Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.

Korespondencje, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: Piotr Grzegorczyk, Warszawa, ul. Filtrowa 67 m. 16.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 91-03.